Nr 32. Kraków, Piątek dnia 8 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wyższe umysły i dusze szlachetne.

II.

W naszem biednem i znękanem społeczeństwie nie brak także jednostek prawdziwie szlachetnych, które o sobie zapominając, ogół miłością ogarniają i tym sposobem stają się dobroczyńcami całego narodu.

Dość będzie pzzypomnieć wiekopomne fundacje hr. Józefa M. Ossolińskiego, ś. p. biskupa Samuela Głowińskiego i hr. Stanisława Skarbka we Lwowie, uposażenie Towarzystwa dobroczynności i szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, zeszłoroczny zapis krociowy Osławskiego, na rzecz Akademji umiejętności w Krakowie, wspaniałą fundację naukową hr. Wiktora Baworowskiego, opartą na wielkich majętnościach ziemskich, które na cztery miljony złr. oceniono, zakłady Helclów i ks. Aleksandra Lubomirskiego, szpital św. Ludwika i wiele innych.

Nie spuszczajmy też z oka, umieszczonego na kilkuset stronicach (654—859) w szematyzmie krajowym spisu przeróżnych funduszów pożyczkowych, zakładów ku wspieraniu Sztuk i umiejętności, szpitali i schronisk, ochronek drobnej dziatwy, zakładów ubogich, fundacyj zapomogowych, emerytalnych, inwalidowych, szkolnych, burs studenckich, muzeów, zapomóg naukowych — nareszcie stypendjów, z których 157 zostaje pod zarządem Wydziału krajowego, a zaś 183 pod zarządem namiestnictwa.

Poczucie ofiarności tkwi tedy w duszy naszego społeczeństwa, ogień poświęcenia łono mu ożywia i jeśli jaką, co do krajowych fundacyj, chcielibyśmy uczynić uwagę, to chyba tę jednak, że jak dotąd, szlachetni nasi ofiarodawcy mieli zawsze na względzie więcej zdobycze duchowe, niż wprost materjalne, chociaż powinnyby one rozwijać się równorzędnie, bo tylko na tej drodze może ozdrowieć cały organizm narodowy. Wyjątek pod tym względem stanowi jedna fundacja Drohowyzka, mająca krajowi dostarczać wzorowych rzemieślników. Do niej też przywiązywano z początku wielkie nadzieje, jeśli zaś dotąd one się nie ziściły, przyczyny niepowodzenia należałoby może szukać w samej organizacji Zakładu drohowyzkiego, nie w myśli przewodniej, którą kierował się nieśmiertelny fundator.

Mamy więc zakłady naukowe i dobroczynne, mamy liczne stypendja, bursy i ochrony, lecz czy pomyślał kto dotąd, choćby o jakiej takiej pomocy dla synów włościańskich, pragnących uczyć się w krajowych szkołach rolniczych, lub o młodych rzemieślnikach, którzy chcieliby rozszerzyć swoją wiedzę przez zwidzenie odpowiednich warstatów za granicą?

Niestety, ani jedni, ani drudzy nie znaleźli jeszcze swoich opiekunów. A jednak fundacje dla tych łaknących przyniosłyby kiedyś plon obfity, naród bowiem, jeśli ma być silnym musi budowę rozpocząć od podstaw, od warstw najniższych, gdyż tylko na silnych i zdrowych fundamentach mogą mocne mury stanąć.

Nie stosujemy słów naszych bezpośrednio do nikogo, ale, jeśli je przeczyta jaki duch wyższy, który mając serce szlachetne, chce dla swych braci cokolwiek uczynić, niech wzrok swój zwróci na maluczkich, a Ojczyzna jeszcze bardziej będzie go za to wielbiła, niż gdyby wzbogacił nas nowym wielkim księgozbiorem lub wspaniałą galerją obrazów.

Od podstaw budujmy naród, od podstaw!

Sejm krajowy.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Lwów d. 6 lutego.

(*C.*) W uzupełnieniu depeszy posyłam listowne sprawozdanie z dzisiejszych posiedzeń.

Pod koniec pierwszego posiedzenia (rannego), w dyskusji nad wnioskami większości i mniejszości komisji szkolnej, po mowach pp. Kramarczyka, Wojciecha Dzieduszyckiego, Pinińskiego i Czartoryskiego, zabrał głos p. Merunowicz.

Mowca zaznacza, że ci wszyscy, którzy głosowali za wnioskiem mniejszości, nie czynili tego w celach uzyskania popularności, gdyż wniosek p. Rutowskiego może być właśnie niepopularny u masy wyborców, płacących podatki. Lecz, gdy szkoły kosztują rocznie dwa miljony, sądziła mniejszość, że nie byłoby rozrzutnością dodać jeszcze 100.000 złr., ażeby powstrzymać dezercję często cennych sił nauczycielskich. Co do szczegółów, podnosi mowca, że we wnioskach komisji nie ma mowy o nauczycielach tymczasowych i pominięto milczeniem zniżenie lat służby.

Sprawozdawca, p. Piniński, wyjaśnia, że kwestyj tych dlatego nie wciągnięto do wniosków komisji, ponieważ co do poborów nauczycieli tymczasowych tego nie potrzeba, gdyż Rada szkolna, z mocy ustawy obowiązującej, może zarządzić, co potrzeba. Co do zmniejszenia lat służby, podnosi mowca, że nie jest ta kwestja najważniejszym postulatem nauczycieli. Odpowiadając na słowa p. Czartoryskiego, zaznacza sprawozdawca, iż sądzićby można z jego przemówienia, że w komisji szkolnej postawioną została kwestja w ten sposób, żeby nic nie zrobić. Mowca stanowczo przeczy temu, ażeby tam ktokolwiek stawał na tem stanowisku. Wszyscy zgodzili się na potrzebę poprawy doli nauczycieli, tylko była różnica zdań co do zasad, na których to polepszenie miano oprzeć. Sprawa ta musi przyjść na porządek dzienny w Sejmie, ale wpierw musi być dokładnie zbadaną i rozpatrzoną przez Wydział kraj. i Radę szkolną.

Przystąpiono do głosowania, w którem przyjęto wszystkie wnioski większości komisji w następującem brzmieniu: I. Zważywszy, że uwzględnienie petycji nauczycieli szkół ludowych, domagających się podwyższenia ich poborów w tym stopniu, by najniższa płaca wynosiła 700 złr., dojść zaś mogła aż do 1400 złr. rocznie, pociągnęłoby roczny wydatek kilkomiljonowy, a tem samem obciążenie, przechodzące stanowczo zasoby finansowe kraju; zważywszy, że okoliczność ta znaną być musiała petentom, a pomimo tego nie powstrzymała ich od stawiania tak wygórowanych żądań; zważywszy, że źródło akcji tej leży w agitacji, zmierzającej do obudzenia przesadnych nadziei i wywołania w następstwie rozgoryczenia pomiędzy nauczycielstwem. Sejm nad petycjami, które się takiego podwyższenia domagały, przechodzi do porządku dziennego. II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z krajową Radą szkolną, licząc się z obecnemi i ekonomicznemi stosunkami kraju i ograniczając się do uwzględnienia potrzeb, najbardziej naglących, zastanowił się nad kwestjami: 1) Zaprowadzenia ulg w opłacie 10 prc., którą nauczyciele przy zamianowaniu uiszczają na rzecz funduszu emerytalnego. 2) Polepszenia bytu nauczycielom młodszym IV klasy, a w pewnej mierze i nauczycielom starszym tejże klasy. 3) Przyznania dodatku na mieszkanie nauczycielom młodszym na wsi, po zbliższem zaś zbadaniu tych kwestyj zdał sprawę Sejmowi na najbliższej sesji, ewentualnie postawił odpowiednie wnioski.

Miano przystąpić do rozprawy jeneralnej nad budżetem, lecz z powodu spóźnionej pory, odroczył ks. Marszałek posiedzenie o godzinie 2 po południu.

Po przerwie trwającej półtorej godziny, rozpoczęto o godzinie 4 po południu dalsze obrady.

Na wstępie p. Zaleski jako przewodniczący komisji administracyjnej odpowiedział na interpelację p. Okuniewskiego, iż sprawozdanie komisji o wniosku p. Romańczuka w sprawie powszechnych wyborów znajduje się już w drukarni sejmowej.

Przystąpiono do porządku dziennego a mianowicie do sprawozdania komisji budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1895. Sprawozdawca p. St. Badeni.

Komisja wnosi: wydatki 11,097.407 zł., dochody 4,505.987 zł. — na pokrycie niedoboru pobierany będzie dodatek do podatków bezpośrednich państwowych w wysokości 61 ct. od każdego złotego całej należytości tych podatków (t. j. o 4 ct. mniej niż w r. zeszłym), opodatkowani w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą ten dodatek w kwocie o 14 ct. niższej.

Ks. marszałek otwierając dyskusję jeneralną nad budżetem oświadczył, iż zapisani są do głosu *contra* p. Antoniewicz, *pro* Barwiński, Wojciech Dzieduszycki i Szczepanowski.

Pierwszy zabrał głos p. Antoniewicz. Podniósł on, iż Rusini pragną zgody z Polakami, ale trudno do niej dojść na tej drodze, jaką zainaugurowano. Polacy lekceważą wszelkie sprawy ruskie, a dowodem tego choćby odpowiedź p. Romanowicza dana mowcy przed kilku dniami na interpelację w sprawie niewykonania przez Wydział kraj. uchwał sejmowych, dążących do podniesienia stanu włościańskiego. Odpowiedź ta wbrew regulaminowi była daną po polsku, a potem tak pobieżnie, iż widać było, że p. Romanowicz nie zadał sobie pracy, aby dokładnie zbadać sprawę tak wielkiej wagi dla włościan. Dalej krytykował mówca ustrój niższych i średnich szkół rolniczych, które udzielają nauki pernetycznej a nie praktycznej. Niższe szkoły rolnicze są przeznaczone dla włościan, lecz, niestety, pożytku żadnego im nie przynoszą i nie wiadomo kiedy przynosić poczną. Szkoły rolnicze w Dublanach i Czernichowie nie rozwijają się należycie. W Czernichowie uczniowie nie mają żadnej praktyki. Jest tam wprawdzie folwark ale zawiódł on oczekiwania. Agronomji tam — jak twierdzi mowca — ma uczyć nauczyciel rysunków. Dowodem złej gospodarki jest eksploatacja torfu w Dublanach. Przywiązywano do tego wielkie nadzieje, tymczasem pożytku nie osiągnięto żadnego, tylko wydano bez potrzeby wielkie sumy. Zdaniem mowcy nie przynoszą żadnego pożytku nauczyciele wędrowni, a instruktor mleczarstwa chyba tak się nazywa, tak jak *lux a non lucendo*. Następnie omawiał mowca kwestję popierania przemysłu domowego. Sprawą tą powinien Wydział krajowy zająć się w pierwszym rzędzie, bo tylko podniesienie tego przemysłu może przynieść krajowi pożytek, a zajmowanie się i popieranie przemysłu fabrycznego nie prowadzi do celu. Żądał założenia w kraju przędzalni, któraby się przyczyniła wielce do rozwoju przemysłu tkackiego w kraju. W ogóle wykazywał mowca iż Wydział kraj. powinien wszelkich sił dołożyć, aby podnieść przemysł domowy i w ten sposób przyczyni się do dobrobytu włościan i ochroni ich od rozpaczy, w którą pogrąża ich bieda i podatkowy egzekutor. „Wspierajcie słabych — zakończył mowca — a sami będziecie silnymi“.

P. Barwiński nie zgadza się z wielu poglądami p. Antoniewicza. Przedewszystkiem zaprzecza mowca stanowczo twierdzeniu, jakoby rozłam między Rusinami datował się dopiero od roku 1890. Rozłam ten istniał o wiele dawniej, a wywołały go te szalone głosy, które rzucały hasło, że Ruś sięga od Karpat do Kamczatki. Z drugiej strony

jednak przyznać trzeba, że i z polskiej strony padały czasami cierpkie słowa, bolesne dla Rusinów, bo zaprzeczające wprost istnieniu narowości ruskiej. Dziś jednak nie słychać już tych przykrych głosów, a porozumienie wzajemne między obu bratniemi narodami robi coraz większe postępy. Polacy pomogli już Rusinom do osiągnięcia niejednego ich uzasadnionego żądania i niezawodnie nadal pomagać im będą. Mowca wierzy głęboko w to, że naród ruski ma ważne posłannictwo do spełnienia. Zgody między Rusinami a Polakami pragnie mowca szczerze, gdyż od niej zawisło dobro obu narodów.

P. Wojciech Dzieduszycki oświadczył, iż nie będzie przemawiał tylko w swojem imieniu, ale pewnego grona sejmowych posłów, których łączy wspólne zdanie, wspólne pragnienia. Będzie mówił krótko, bo gdyby chciał wspomnieć tylko, o czemby należało, nie wkraczając w dziejowe i polityczne zagadnienia, musiałby nadto długo nadużywać cierpliwości Izby. Zaznaczył w pierwszym rzędzie, że posłowie nie powinni tu w Izbie — jak to się dzieje — przemawiać tylko w imieniu i w obronie interesu jednej klasy społecznej, lecz bronić powinni interesów wszystkich klas społeczeństwa naszego kraju, bo tylko idąc razem, możemy być silnymi, postępując inaczej staniemy się wszyscy, bez wyjątku, dzierżawcami tylko naszej ziemi, niewolnikami obcego kapitału. Kraj nasz jest rolniczy, narażony jest więc na wszelkie niebezpieczeństwa, jakie dziś wszędzie zagrażają rolnictwu. Interes rolnictwa jest interesem wszystkich mieszkańców naszego kraju, bez wagłędu czy pracują na roli lub nie. O podniesienie rolnictwa wszyscy więc w pierwszej linji dbać powinni. Hasło socjalnych sporów, których echa i do nas doleciały, u nas są niedorzeczne. U nas nie ma robotnika fabrycznego, a stosunki finansowe są takie, że człowiek, który u nas uchodzi za bogatego, tam, na Zachodzie, poczytywany byłby za ubogiego. Sejm robi wiele dla podniesienia przemysłu, ale u nas rozwijać się może tylko przemysł oparty na rolnictwie. Wystawa krajowa dała nam sposobność przekonania się, że mamy w kraju pewne działy przemysłu, które dopiero rozwijać się poczynają. Otóż tym przemysłem kraj zająć się powinien, bo wielkiego przemysłu u nas sztucznie wywołać nie możemy. Przemysł włościański jednak, który otoczony opieką kraju pomyślnie rozwijać stę zaczyna, napotyka na nieprzyjaciela, którym jest konkurencja towaru tandetnego, na uwagę wprawdzie tańszego, ale, gdy się jakość jego na oko weźmie, widzi się, że choć gorszy, jest on daleko droższy od naszych krajowych wyrobow. W konkurencji tej wyroby nasze bywają pokonywane, a przyczyną tego jest to, że nasi domowi przemysłowcy nie mają regularnych nabywców. Należałoby przeto wziąć inicjatywę w stworzeniu organizacji handlowej, któraby ułatwiała zbyt tych towarów i nie pozwalała pośrednikom wyzyskiwać małego przemysłowca. Wydział krajowy, stwarzając podobną instytucję handlową, wielką oddałby usługę krajowi.

Mówiąc o rolnictwie, podnosi hr. Dzieduszycki, że korzystnem dla kraju byłoby utworzenie osobnego departamentu dla spraw rolniczych i tych, które z rolnictwa są złączone. Takie scentralizowanie interesów rolnictwa tak samo przyczyniłoby się do rozwoju spraw rolnictwa, jak scentralizowanie szkolnictwa w jednem ręku przyspieszyło jego rozwój i zainicjowało wiele ważnych uchwał powziętych przez Izbę.

W dalszym ciągu oświadczył się mowca za parcelacją majątków ziemskich i domagał się wydania w tym kierunku ustawy krajowej, któraby normowała warunki, pod jakiemi parcelacja jest wskazaną, uniemożliwiła dostanie się akcji parcelacji w niepowołane ręce. Bank krajowy przez dostarczenie taniego kredytu mógłby ułatwić parcelację.

Następnie skarżył się p. Dzieduszycki na niesprawiedliwy rozkład taryf kolejowych w kraju naszym w stosunku do innych prowincyj monarchji austrjackiej, zwracał uwagę na niebezpieczeństwa grożące krajowi i rolnictwu w razie zaprowadzenia monopolu wódczanego, wezwał posłów do Rady państwa, aby jak największą opieką otaczali rolnictwo. (Oklaski).

P. Szczepanowski zaznaczył na wstępie swego przemówienia, że poprzedni mówcy poruszali kwestje ogólno-polityczne, niemające ścisłego związku z budżetem. Jeden po Antoniewiczu wystąpił z opozycją i jako wielki grawamin przytoczył tu, że nie zwołano ankiety, któraby obmyśliła sposoby zajęcia ludności włościańskiej w zimie. Cóżby jednak ta ankieta pomogła? Przecież sam Wydział krajowy już od lat 20 na polu przemysłowem jest właśnie ową pracą, której początku dopiero szuka p. Antoniewicz. — Oprócz tego jednego głosu nie podniósł się zresztą żaden głos opozycji, co jest dowodem, że pod względem zapatrywań na całość gospodarki krajowej nie ma różnicy, że wszystko dąży w miarę ograniczonych środków, jakiemi kraj rozporządza, wciąż naprzód. Najlepszą zresztą ilustracją tego jest zestawienie budżetu z r. 1890 z budżetem na r. 1895. W ciągu tego sześciolecia wydatki prawie się nie podnosiły, gdyż w r. 1890 wynosiły na pewno 4 milj. 600.000 złr., a na r. 1895 preliminowano je prawie na 8,700.000 złr. Oznacza to, że rozmaite działy pracy krajowej rozwinęły się w ciągu trwania obecnej kadencji sejmowej w takiej samej mierze, jak w ciągu czterech poprzednich kadencyj.

Co się tyczy poszczególnych działów budżetu, konstatuje mowca, że wydatki wielu działów podwoiły się. Otóż nasuwa się pytanie, co to będzie, jeżeli trwać będzie nadal dotychczasowa progresja wydatków! Cechą dochodów krajowych jest to, że są one mniej więcej stałe i nieznacznie wzrastają. Owoż powiedziałby niejeden: „Wedle stawu grobla“, tj. trzeba gospodarować w granicach tych dochodów. Miara taka wystarczyłaby, gdybyśmy byli tylko mieszkańcami Galicji i Lodomerji, a nie myśleli ani o naszej przeszłości, ani o przyszłości. Ponieważ jednak jesteśmy częścią narodu historycznego i mamy piękną przeszłość i przyszłość przed sobą, przeto znika ta wygodna dla naszych usiłowań miara. Związani jesteśmy całą siecią interesów z innemi narodami, a jeżeli możemy żywić nadzieję jakiej przyszłości, to nie powinniśmy dać się wyprzedzić sąsiadom na polu cywilizacyjnem, gdyż tylko w naszej wyższości umysłowej możemy znaleść kompensatę za brak ziemi lub liczebną mniejszość. Przyznajemy się do najwyższego typu cywilizacji, powinniśmy więc zawsze utrzymać się na tym poziomie.

Dla Sejmu jest chlubą, że podwoił wydatki na oświatę, ale mimo to, nie jest to jeszcze wystarczającem. W Czechach na szkolnictwo wydaje się 14 miljonów rocznie. Chcąc podnieść u nas szkolnictwo, powinniśmy dążyć do organizacji lepszej stanu nauczycielskiego, do jego wydoskonalenia. Postęp w tej mierze jest konieczny, oświata jest największą i najlepszą dźwignią dobrobytu, o tem każdy, mający wpływ na sprawy krajowe, pamiętać powinien. Jeźli nie podniesiemy oświaty, nie nauczymy włościan lepiej gospodarzyć, więcej dochodu wyciągnąć z kawałka ziemi, który posiada, wówczas nigdy nie podniesiemy się z naszego opłakanego stanu ekonomicznego. Jeżeli się spełnią nadzieje dra Bobrzyńskiego, i każdy powiat nasz posiadać będzie szkołę rolniczą, wówczas zobaczymy, jaki wpływ ma szkoła na postęp ekonomiczny i że oświata prowadzi do tego postępu. Mowę swą zakończył p. Szczepanowski wezwaniem do Sejmu, aby nie szczędził wydatków w pierwszym rzędzie na cele oświaty, w drugim na cele rolnictwa, bo wydatki te hojnie się opłacą. (Okiaski).

Jeneralny sprawozdawca budżetu p. Stanisław Badeni, w ostatecznym wywodzie stwierdził, że z niektórych przemówień przebijał smętny, elegijny ton pożegnania. W odpowiedzi na to sprawozdawca mógłby właściwie powiedzieć „Do widzenia“, wszelako nie wszystkim posłom może te słowa powiedzieć. P. Antoniewicz przemawiał dziś spokojnie, a jeżeli się porówna to jego przemówienie z tonem wielu dawniejszych wypowiedzianych na zgromadzeniach, to trzeba przyznać, że nie była złą ta droga, którą od 6 lat kroczymy, skoro sprowadziła p. Antoniewicza do takiego tonu. Przedewszystkiem jednak powinien p. Antoniewicz skłonić swych przyjaciół politycznych i organa prasy swego stronnictwa, aby wobec duchowieństwa ruskiego i jego zwierzchników nie zachowywały się w sposób, który oburza zarówno Polaków, jak i Rusinów. Powinien także pamiętać o tem, że żyjemy w uregulowanych stosunkach, które zmienione nie będą. To jest nasze ostatnie słowo. W pełnej mierze uwzględniać będziemy słuszne żądania Rusinów, o ile tylko dadzą się przeprowadzić bez krzywdy ludności polskiej, ale też pragniemy słyszeć z ust representantów ruskich takie słowa, jakie dziś powiedział p. Barwiński.

Odpowiadając na wywody p. Szczepanowskiego, podniósł p. Badeni, iż Sejm nie wypuszcza ze swej opieki spraw rolniczych i znaczne na nie poświęcał sumy. Za kilka miesięcy — ciągnął sprawozdawca dalej — staniemy przed wyborcami, a nawet zapewne większość z nas będzie prosiła wyborców o ponowne powierzenie mandatów. Owoż w walce wyborczej powinniśmy szukać tego, co nas łączy, a nie tego co nas dzieli. Nie wolno nam pozwalać na rzucanie rozmaitych niezdrowych haseł, wszyscy powinni mieć jeden wspólny program, który ma ten kraj i miał ten Sejm tj. odrębność i autonomję kraju opartą na prawach narodowych i naszej historji.

Na tem obrady o godzinie $^1/_4$8 zakończono. Następne posiedzenie jutro o godzinie 10 rano.

Czynności Wydziału krajowego
w zakresie przemysłu.

Oprócz zwyczajnych zajęć połączonych z zarządem szkół przemysłowych i funduszu przemysłowego, z udzielaniem zasiłków i stypendjów, zajmowała się krajowa komisja przemysłowa w roku ubiegłym Wystawą krajową, t. j. przedstawieniem na powszechnej Wystawie krajowej wyniku dotychczasowej pracy na polu szkolnictwa przemysłowego. W ciasnych granicach udzielonego jej kredytu, starała się komisja wywiązać z całą sumiennością z zadania, jakie jej w tym roku do spełnienia przypadło. Sąd i opinja kół fachowych o nagromadzonych w pawilonie Wydziału krajowego okazach pracy z zakresu szkolnictwa przemysłowego dosadnie stwierdzają, że komisja krajowa odpowiedziała w zupełności zamiarom i oczekiwaniom Sejmu, i że spełniła w całej pełni to, co spełnić była powinna.

Z kredytów corocznie przez Sejm przeznaczanych, udziela Wydział krajowy na propozycje komisji dla spraw przemysłowych zasiłków i stypendjów uczniom szkół zawodowych i warstatów wzorowych, jak również niektórym takim uczniom, którzy po ukończeniu szkoły zawodowej w kraju, wysyłani bywają poza granice kraju, celem dalszego kształcenia się. Wobec wzrastania liczby zakładów krajowych i ich uczniów, a głównie wobec tego, że w każdej nowej szkole muszą być zrazu zasiłki dawane prawie wszystkim uczniom, aby tylko szkołę wdrożyć i między okoliczną ludnością ją spopularyzować, dotychczasowa stale przez Sejm uchwalana kwota 8.000 zł. okazała się za szczupłą, a zachodzi nieodzowna potrzeba wyższej na ten cel kwoty. To też komisja krajowa udała się z odnośnem przedstawieniem do Wydziału krajowego, który w uznaniu słuszności przytoczonych powodów, preliminował na r. 1895 kwotę 10.000 zł. o 2.000 więcej niż uchwalono na r. 1894.

W roku 1894 udzielono zasiłków i stypendjów ogółem 172 uczniom i uczenuicom, a podług zawodów otrzymało stypendja: uczniów stolarskich 50, tkackich 49, kołodziejskich 20, koszykarskich 12, ślusarskich i szkół przy Muzeum w Wiedniu po 10, garncarstwa i koronkarstwa po 5, szewskich i wyższych szkół przemysłowych po 4, drzeworytnictwa 1. W budżecie na r. 1894 Sejm po raz pierwszy przeznaczył kwotę 2.090 złr. na stypendja handlowe. Z kredytu tego udzielił Wydział krajowy na podstawie opinji krajowej komisji 5 stypendjów od 150—500 złr., a to dla jednego ucznia w Akademji handlowej w Antwerpji, dla dwóch uczniów w Akademji handlowej we Wiedniu i dla dwóch uczniów w Akademji handlowej w Gracu.

Komisja krajowa przedstawiła Wydziałowi krajowemu wnioski, tyczące się udzielenia 23 pożyczek z funduszu przemysłowego w ogólnej kwocie 77.800 złr. Wypłatę tych pożyczek po zatwierdzeniu ich przez Wydział krajowy uskuteczuia Bank krajowy, który z woli Sejmu tym funduszem zarządza, w miarę jak pożyczający czynią zadość wszystkim, przy uchwalaniu pożyczek ustanowionym, warunkom. Z wykazanych powyżej 23 pożyczek w kwocie 77.000 złr., które komisja krajowa proponowała Wydziałowi krajowemu do uchwalenia, wypłacono w ciągu I. półrocza 1894 pożyczek 7 na kwotę 21.500 złr., zaś w II. półroczu 1894 pożyczek 12 na kwotę 43.800 złr. Z końcem r. 1894 zostało niezrealizowanych pożyczek na kwotę 12.500 złr.

Sprawozdania tak komisji krajowej dla spraw przemysłowych, jak i Wydziału krajowego sięgają po dzień 30 listopada 1895, więc stanu funduszu przemysłowego z końcem r. 1894 podawać nie mogły. Z przedstawionych zamknięć rachunkowych za II. półrocze 1893 i I. półrocze 1894 przekonała się sejmowa komisja, że gdy z końcem r. 1892 stan pożyczek wynosił 367.037 złr., podniósł się ten stan w ciągu I. półrocza 1894 o 27.673 złr. i wynosił z końcem czerwca 1894 kwotę

394.710 złr. a gdy do tej kwoty dodamy 50.000 złr. jako udział funduszu przemysłowego w gal. Towarzystwie handlowem. 8.464 złr. gotówka w kasie Banku krajowego, i rozmaite drobne 131 złr. otrzymamy stan czynny funduszu w ogólnej kwocie 453.305 złr. Kwota ta powstała z aktywów, przyjętych przez Bank krajowy od Wydziału krajowego z d. 1 stycznia 1884 (po obliczeniu odpisów) 93.558 złr. z detacji z funduszu krajowego 312.500 złr. i z przyrostu tytułem odsetek od pożyczek, prowizji od lokacji i dywidendy od udziałów w gal. Towarzystwie handlowem 47.247 złr.

Czyniąc zadość temu poleceniu Wydział krajowy już w r. 1894 wysłał do Miluzy kandydata dla kształcenia się w przędzalnictwie, jednemu zaś stypendyście Wydziału krajowego udzielił dodatkowego zasiłku, celem umożliwienia mu teoretycznych i praktycznych studjów nad przędzalnictwem w fabryce Oberleitnera na Morawie. Na r. 1895 Wydział krajowy preliminuje wyższą o 2000 złr. kwotę w pozycji, przeznaczonej na stypendja przemysłowe. Z tego kredytu zamierza Wydział krajowy korzystać, by dalej przysposabiać siły fachowe dla tej gałęzi przemysłu krajowego. Wydział krajowy jednak słusznie sądzi, że jeżeli przygotowawcze te kroki mają wyjść z okresu badań teoretycznych i dać podstawę do konkretnego wniosku urządzenia przędzalni w kraju, potrzeba już teraz oznaczyć granice, do jakich właśnie Sejm skłonny by był z funduszów krajowych wziąć udział w takiem przedsiębiorstwie, czy to udzieleniem taniej pożyczki. czy też subskrybowaniem udziałów lnb akcyj. Zdaniem Wydziału krajowego, uchwała odnośna Sejmu zachęci zapewne reflektantów. którzyby przedsiębiorstwo przędzalniane podjąć zamierzali, da podstawę do ściśle określonych preliminarjów przedsiębiorstwa i ułatwi zrealizowanie całego projektu. Zgodnie z opinją krajowej komisji dla spraw przemysłowych, Wydział krajowy, jako minimum tego, czem fundnsz krajowy, względnie krajowy fundusz przemysłowy miałby się ewentualnie do tej sprawy przyczynić, uważa wzięcie akcyj lub udziałów do wysokości 50.000 złr. za zrzeczeniem się oprocentowania w pierwszych 5 latach. Udział ten, jak również zagwarantowane ustawą krajową uwolnienie na przeciąg lat 10 od opłacania niepaństwowych dodatków do podatków, będą zdaniem Wydziału krajowego dostateczną zachętą dla tych, którzyby starali się zająć założeniem przędzalni w kraju.

Aktywa przyjęte do Wydziału krajowego, uwidocznione były z końcem roku 1893 w kwocie 94.249 zł. z końcem I-go półrocza 1894 figurują one w kwocie 92.617 zł. W ciągu I-go półrocza odpisano z przyjętych swojego czasu aktywów 691 zł., które należały się funduszowi krajowemu od p. Józefa Baara, tytułem odsetek od udzielonej mu swojego czasu pożyczki 3.000 zł., a które to odsetki objęte były owemi aktywami oddanymi Bankowi krajowemu. W drugiem zaś półroczu odpisano jako nieściągalną kwotę 940 zł. 81 ct.

Uchwałą z dnia 15 lutego 1894 otrzymał Wydział krajowy od Sejmu polecenie rychłego poczynienia studjów przygotowawczych do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnianego. O wyniku swoich badań w tym względzie miał Wydział krajowy zdać Sejmowi sprawę na bieżącej sesji, a zarazem miał wstawić na rok 1895 do preliminarza odpowiednią kwotę na przysposobienie dla tej gałęzi przemysłu potrzebnych sił fachowych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 lutego.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Pappacosta, Affendoki i Spółka — oto firma, jak nazwiska wskazują, grecka, którą w wysokim stopniu zajmuje się tutejsza opinja publiczna. Alež bo to i *rari aves* osobnicy, składający przedsiębiorstwo, zaprotokołowane dużemi głoskami w czarnej księdze policji nietylko wiedeńskiej, lecz także lwowskiej, budapeszteńskiej, monachijskiej, belgradzkiej, stutgarskiej itp.. z czego wynika, iż to spółka międzynarodowa, albo raczej międzynarodowo pracująca przy nocnych włamywaniach się do kas żelaznych i ogniotrwałych. W ostatniem półroczu zaczęły się w Wiedniu, a w pewnych przestankach czasu także i w rozmaitych innych miastach zdarzać zuchwałe włamywania się do kas. W Wiedniu powtórzyło się to kilka razy, a policja, pomimo najgorliwszego śledzenia i tropienia, nie mogła wpaść na ślad złoczyńcy i jego pomocników. Nareszcie przyszedł jej przypadek w pomoc. U pewnej jejmości przy Untere Donaustrasse na Leopoldstadzie najął był sobie pokój młody, elegancki Grek, piękny jak Paris, nazwiskiem Pappacosta. Kobiety przepadały za nim. On jednak był dość zimnym na wszelkie ponęty i wiódł życie skromne i porządne, wracając codziennie do domu przed godziną 9 wieczorem. Miano go za attaché ambasady, tak był układnym i wykwintnym i otaczano hojnego i zamożnego człowieka największem uszanowaniem. Wydawał się za syna kupca dywanów z Aten, podróżującego po Europie dla poznania świata a przyjemności. Szczęście chciało, iż pani, u której Pappacosta mieszkał, miała ciekawą pokojówkę. Ta w nieobecności pięknego Greka wpadła na torbę zamkniętą potrójnie, w której ku swojemu wielkiemu zdziwieniu odkryła jakieś ostre żelazne przybory. Chciała się koniecznie dowiedzieć, co to za przybory i na co ich taki panicz potrzebuje? Więc pewnego razu zapytała go wręcz o to. Młody adonis ofuknął ją po grubjańsku. Wzięła ona sobie to do serca, a zwłaszcza mając nadto żal do niego, iż okazywał się wcale nieczułym na wszelkie jej mizdrzenia się i wdzięczenia. Więc zaczęła sąsiadkom opowiadać rozmaite rzeczy podejrzane.

Pewnego wieczoru, albo raczej nocy, nie mogąc spać, usłyszała lekkie uchylenie się drzwi pokoju, zamieszkałego przez Greka, który w towarzystwie jakiegoś drugiego mężczyzny (był to jego przyjaciel Offendoki, który go często odwidzał) wyniósł się cichaczem z mieszkania i dopiero nad ranem wrócił do domu z dużym pakietem pod pachą. Zdziwienie dziewczyny było tem większe, iż stróż o tej nocnej wycieczce Greka nic nie wiedział. Więc ten posiadał tajnie klucz otwierający bramę. Nazajutrz śledziła go w nocy jeszcze baczniej. To samo. Dziewczyna krząknęła, żeby go zaambarasować, co go tak przeraziło, że upuścił na ziemię jakiś brzęczący przedmiot. Nazajutrz oświadczył pani, u której mieszkał, iż powołano go telegraficznie do domu, więc musi bezzwłocznie odjechać. Dalsze komentarze obrażonej pokojówki naprowadziły policję na ślad włamywaczy do kas żelaznych, odkryto bowiem, iż ów piękny Grek z powierzchownością attaché ambasady, za którym kobiety i panny przepadały, wymieniony Pappacosta był naczelnikiem międzynarodowej zgrai złodziei i rozbójników, a przyjaciel Offendoki szefem jego sztabu. Był jeszcze i trzeci wspólnik, ale wszyscy trzej, zwąchawszy pismo nosem, ulotnili się. Nastąpiły więc poszukiwania dokąd odjechali. Nim się jednak policja o tem dowiedziała, trójlisi ten zbrodniarz udał się do Budapesztu, skąd Pappacosta po spełnieniu tam kilku zdumiewających kasowych włamań wyjechał do Sabalki, gdzie miał zamiar rozwinąć swoją czynność. Budapeszteńska policja wyprawiła swoich ajentów w trop za nim do tego południowo-węgierskiego miasta. Tu złowiono ptaszka.

Morderstwo adwokata Rothziegla osłonięte zawsze jeszcze jak najgrubszą tajemnicą. Podejrzenie ciąży jedynie na solicytatorze Eichingerze, ale dowodu najmniejszego nie zdołała policja wykryć. Eichinger, wysłużony porucznik, przeszedł na żydowskie wyznanie dla tego, żeby mógł poślubić żydówkę Rabinowiczównę. Schöps w swoim *Tagblacie* nie chce wierzyć, żeby człowiek, który „zdolny był do tak szlachetnego czynu“, mógł popełnić zbrodnię! Psychologja prawdziwie koszerna. *Swój.*

TRUCICIELKA.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Antwerpja 4 lutego.

Nareszcie skończył się procces Joniaux. Wczoraj w nocy przewodniczący sądu przysięgłych ogłosił werdykt, potępiający jednogłośnie trucicielkę. Trybunał skazał ją na karę śmierci. Sądy belgijskie mają prawo zastosowania okoliczności łagodzących, lecz w tym wypadku niktby się nie odważył nawet o tem pomyśleć. Sędziowie przysięgli, publiczność, wogóle wszyscy są przekonani o winie pani Joniaux, a lud chciał ją poszarpać w kawałki. Każdym razem, gdy trucicielkę wieziono do sali rozpraw, towarzyszył jej silny oddział kawalerji, a gmach sądowy, strzeżony był przez konstablów z nabitą bronią.

Joniaux zgubiła sama siebie. Posiadała wiele odwagi, ale za mało inteligencji. Broniła się z dziwną bezczelnością i ciągle kłamała. Obciążył ją głównie zarzut, że zaraz po ubezpieczeniu sprzątała swoje ofiary ze świata. Pilno jej było otrzymać pieniądze, a chęć życia i użycia zmuszała ją do tego kroku.

Opinja publiczna zarzuca jej także otrucie pierwszego męża, Fabera. Jeszcze za jego życia, kochała się w panu Joniaux i pożyczyła mu nawet 12.000 franków. Bardzo ciekawy dokument odczytano na jednem posiedzeniu. Po śmierci Fabera napisał pan Joniaux karteczkę do wdowy następującej treści: „Wszystkie nasze życzenia są spełnione“. Te kilka słów stały się przyczyną śledztwa bardzo szczegółowego i pan Joniaux przez pięć dni z rzędu był przesłuchiwany na rozprawie. Swoją drogą nic mu prokurator nie mógł zarzucić, a tylko podziwiano jego ślepotę, jako męża. Dokoła niego grano, oszukiwano, pożyczano, truto, a on nic nie widział i o niczem nie wiedział.

Wyrok jednak nie zostanie wykonany. Od czasu śmierci swojej matki, król Leopold II nie podpisał ani jednego dekretn, skazującego na karę główną i kat brukselski dawno już używa błogiego spokoju. Dożywotnie więzienie będzie odsiadywała w centralnym zakładzie, pod miastem Bruges.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że Joniaux zupełnie przyznała się do winy. Oskarżyła podobno także swojego męża, jako wspólnika. Są to jednak baśnie, do których nie można przywiązywać żadnej wiary.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

11 (Ciąg dalszy).

Dzienniki donosiły, iż przyczyną dymisji było rozporządzenie, dające włościanom prawo aresztowania wszystkich podejrzanych. P. Koźmian nazywa to tłómaczenie „budowaniem na kłamstwie“. Twierdzenie to zbyt kategoryczne. Podobne rozporządzenia rzeczywiście wyszły, a sam fakt ich pojawienia się mógł zatrwożyć, bo wszakże nie wielki przedział był pomiędzy niemi, a temi rozporządzeniami, które wywołały rzeź galicyjską. Mógł i Hotel Lambert (nie wtedy wprawdzie, jak p. Koźmian podaje) wpłynąć na dymisję członków Rady stanu, ale może nalegania jego na nicby się nie przydały, gdyby nie instrukcje, dane włościanom i nie Wojsławice.

Ale p. Koźmian mówi, że dzienniki kłamały. Widocznie był z niemi w porozumieniu, hr. Wiktor Starzeński (do którego przecież instrukcji ani p. Koźmian, ani Hotel Lambert nie posyłał), pierwszy z marszałków litewskich, który się podał do dymisji. W piśmie jego rozesłanem do wszystkich marszałków gubernjalnych i powiatowych grodzieńskich, czytamy najwyraźniej: „Wobec stanowiska, jakie przyjęły władze urzędowe wśród dzisiejszych wypadków... a jednocześnie rozrzuconych do włościan podburzających odezw, a więc wobec wywoływania przez władzę przewrotu socjalnego, jaki nam grozi, musiałem nabrać przeświadczenia, że ani pozostawanie na urzędzie marszałka z osobistą godnością Polaka pogodzić by się dłużej nie dało, ani jakakolwiek bądź praca organiczna, mająca na celu dobro i rozwój zasobów krajowych, nie jest dziś możliwą“ [1]). Po liście hr. Strzeńskiego, podali się do dymisji z tegoż powodu wszyscy marszałkowie na Litwie, a więc wszyscy kłamali! Od nich kłamstwo przeszło do 250 pośredników mirowych, którzy znowu w piśmie swojem zaznaczyli: „Szlachta litewska wziąwszy pierwszą inicjatywę w wielkiem dziele emancypacji włościan... nie mogła się spodziewać codziennych prześladowań (ze strony władz), które usiłują wywołać antagonizm pomiędzy uboższymi i bogatszymi i doprowadzić Litwę do zupełnego przewrotu społecznego“.

Wszyscy kłamali — jedynym apostołem prawdy jest p. Koźmian. On jeden nigdy nie „budował na kłamstwie!“

Czem się zaś okazała owa zachęta dana włościanom ze strony rządu rosyjskiego do wmięszania się w sprawy ruchu i do pośredniczenia w chwytaniu podejrzanych, dowodzi wydany 12 marca okólnik rządowy do gubernatorów cywilnych w Królestwie Pol., który wzmiankuje „o odgrażaniu się „i samowolnych nieprawnych dzia„łaniach włościan, przeciwko spokojnym „obywatelom ziemskim i innym mieszkańcom“, i poleca przedsięwzięcie przeciw temu stosownych środków. W. ks. Konstanty rozesłał ze swej strony rozporządzenie do szefa sztabu wojsk, aby naczelnicy wojenni dawali pomoc prze-

[1]) Cały list drukowany jest w *Czasie*, a więc w skarbcu wiadomości historycznych p. Koźmiana. Nie wspomniał o nim, choć to dokument ważniejszy, niż anegdoty przez niego przytaczane. Nie wspomniał, bo list nie był mu na rękę. (*Przyp. autora*).

ciwko włościanom na każde żądanie gubernatorów cywilnych i naczelników powiatów. Ha! może Wielopolski i W. ks. Konstanty także byli w porozumieniu z dziennikami galicyjskiemi i „budowali na kłamstwie!“

Muszę zauważyć jeszcze, iż p. Koźmian, który dymisji członków Rady stanu kilka kart poświęca i opowiada nam bardzo szczegółowo banalną rozmowę W. ks. Konstantego z niewymienionym z nazwiska radcą stanu, nie poruszył prawie całkiem usiłowań powstrzymania od dymisji z tejże Rady arcybiskupa Felińskiego. Mówi on tylko, iż nieco później podał się do dymisji i arcybiskup. „Nieco później“, to znaczy za miesiąc, za parę tygodni, a tymczasem Feliński podał się do dymisji zaraz na drugi dzień, a więc się nie namyślał, lecz natychmiast się przyłączył do swoich kolegów, a że nie razem z nimi się podał, to wynikło może z tego, iż tamci radcy byli nimi z nominacji, a arcybiskup był członkiem Rady z urzędu. Nalegania na niego ze strony W. księcia Konstantego i Wielopolskiego, są wprawdzie o tyle znane, że były ogłoszone szczegółowo w dziennikach, ale nie pomieszczone dotychczas w żadnem opracowaniu o r. 1863, byłyby daleko ważniejsze i ciekawsze, aniżeli owa rozmowa z owym bezimiennym radcą stanu. Ale p. Koźmian nie ma daru odróżniania co jest ważne, a co pominąć można.

Dymisje Rady stanu, dowodzi p. Koźmian, były zgubne, gdyż „zerwano ostatnią nić mogącą nawiązać zbawczy kompromis“. Bardzo to ładnie powiedziane w 30 lat po skutkach. Ale czy można było i należało polegając na interwencji mocarstw (jeżeli były poważne podstawy do polegania na nich), mając zupełną w niej nadzieję, (jeżeli ta nadzieja była ugruntowana), myśleć jednocześnie o jakimś „zbawczym kompromisie“.

Kiedy Paweł Popiel, (pisze p. K.) powrócił z Paryża, oświadczył, iż „co do dymisji niepotrzebny jest pośpiech, ale że jasnem jest położenie, iż trzeba na konia (?) siadać“. Naprzód dziwnie wyglądałoby jego twierdzenie, że pośpiech w podaniu się do dymisji jest niepotrzebny, bo wszakże do dymisji się już podano i prawdopodobnie kiedy Popiel wrócił, była ona już przyjętą, a następnie co za oryginalna byłaby logika, (zgodna z frazesem p. Koźmiana o „zbawczym kompromisie“), gdyby Popiel każąc siadać na konia, to znaczy powoływać wszystkich do powstania, popierać je i stanąć na jego czele, jednocześnie radził pozostać na urzędach. Taka sprzeczuość w ogóle u nikogo nie byłaby do pojęcia, a cóż dopiero u Popiela, człowieka, który miał zdrowy rozum i zawsze wiedział co mówi. Gdyby żył, zapewne zaprzeczyłby wkładaniu w usta swoje podobnych niedorzeczności.

Mógł Paweł Popiel powiedzieć, że rząd francuski nie nalegał bynajmniej na dymisję członków Rady stanu, mógł oprócz tego wyrazić przekonanie, że trzeba raz wyjść z dwuznacznego położenia, a mając wiarę w interwencję przystąpić do powstania bez żadnych ograniczeń. Nie byłoby w tem żadnej nielogiczności, bo po stwierdzeniu odosobnionego faktu, Popiel wyrażał by własne zapatrywanie w sprawie tak ważnej, że przy niej kwestja dymisyj kilku członków Rady stanu stawała się drobiazgiem [1]).

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Już po uzupełnieniu mojej recenzji i nadaniu jej formy, w jakiej obecnie wychodzi, wydrukował p. Henryk Lisicki sprawozdanie z książki p. Koźmiana w *Kwartalniku historycznym* (zeszyt I. r. 1895). Jako przyjaciel polityczny p. Koźmiana, rozpoczyna p. L. sprawozdanie swoje kilku frazesami bardzo przychylnemi dla książki i autora. Po za tem jednak w całem Sprawozdaniu (nawiasem mówiąc, nadzwyczaj powierzchownem, będącem właściwie krytyką działalności Hotelu Lamberta i wiary w Napoleona, a nie książki p. Koźmiana), nie można dostrzedz najmniejszego zachwytu nad Rzeczą o roku 1863. Owszem, w kilku miejscach znajdują się bardzo racjonalne uwagi, ściągające na ziemię górnolotne frazesy p. Koźmiana i oblewające zimną wodą jego samochwalstwa. Zanim wspomnę o nich w miejscu właściwem, wyjmuję obecnie z recenzji p. L. jeden szczegół tyczący się misji Popiela. Kiedy Popiel zapytał Walewskiego czy Rada stanu ma sie podać do dymisji (nie wiedząc, że się już podała), Walewski zawołał: *J'amais j'amais de la vie!* Szczegół to ciekawy, bo dowodzi, iż rządowi francuskiemu ani się śniło nalegać na dymisję. Stoimy więc wobec alternatywy: Albo Hotel Lambert na dymisje całkiem nie nalegał, albo czynił to na własną rękę. To drugie przypuszczenie w dziwnem świetle stawiałoby rolę odegraną przez Hotel Lambert, dowodziłoby zarazem jak głębokimi politykami byli ci, co jak p. Koźmian pokładali w nim wiare niezachwianą.

(*Przyp. Autora*)

FEJLETON.

JAN WILK

37 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wtedy sędzia, zostawszy sam na sam z Jakóbem, zadecydował po długiej z nim naradzie, że trzeba uwiadomić natychmiast najwyższy trybunał o tragicznym wypadku, który dotknął tak srodze mera z Mareille. Trybunałowi chciano zostawić inicjatywę w zarządzeniu tą sprawą, jak to uzna za stosowne.

Poczem sędzia uścisnął raz jeszcze dłoń starca nieszczęśliwego z widocznem wzruszeniem, wsiadł do powozu, oddanego mu do rozporządzenia z całą uprzejmością przez pana de Violaine i udał się prosto do zamku w Vaucourt. Czekano tam na niego z niecierpliwością, łatwą do zrozumienia.

Pani de Simaise miała dla rotmistrza najżywszą sympatję i szacunek głęboki. Stanowił on w jej oczach uosobistnienie prawości, uczciwości i zacności pod każdym względem. Tak Zuzia, jak i Henrysia znały osobiście piękną Joasię, która kilka razy towarzyszyła ojcu przybranemu, gdy ten szedł do zamku.

Skoro sędzia pojawił się na progu sali jadalnej, obrzucono go gradem pytań.

— Coś przerażającego! — przemówił.

Następnie opowiedział wszystko, o czem już wiedzą nasi czytelnicy.

— Niemożliwe! — wykrzyknęła baronowa.

— Podzielam w zupełności pani zdanie — dorzucił pan de Violaine tonem głębokiego przekonania. — Zaszła fatalna omyłka. Pozory są częstokroć tak złudne. Wilk nie popełnił, nie mógł popełnić tej zbrodni!

Zuzanna, trąc czoło gwałtownie, zdawała się dumać nad czemś. Sądziła, że to jakiś sen okropny, zmora dusząca, z której nie może się obudzić.

Henryka z głową na piersi opuszczoną, ze łzami, cisnącemi się do ócz, drżała, jak we febrze.

Przez wzgląd na młode panienki, aby nie obrazić ich uszek delikatnych, sędzia był bardzo wstrzemięźliwy w słowach, dotknąwszy nader lekko kwestji drażliwej.

— Panie sędzio! — zawołała żywo pani de Simaise. — Ten, który uratował mi córkę z narażeniem życia własnego i wyciągnął z wody chłopaka tonącego bez chwili namysłu, nie może być zbrodniarzem i łotrem nikczemnym!

— Na nieszczęście, pani baronowo, nie możemy łudzić się dłużej po fakcie dokonanym. Zapomniałem wspomnieć państwu o śladach stóp olbrzymich dzikiego tuż pod oknem, gdy do niego przystawiał drabinę. Zresztą list ofiary wyjaśnia sprawę całą dostatecznie. Mam nawet ten list w zanadrzu. Oto jest. Raczcie państwo przeczytać go sami.

Baronowa przebiegła papier oczami, podając go następnie panu Violaine ruchem rozpaczliwym i w głębokiem milczeniu. Nie śmiała bronić dłużej biednego Wilka. Pan de Violaine odczytał także list uważnie, poczem złożył dokument oskarżający nazad do rąk sędziego.

— Nie wiem doprawdy, co mam o tem sądzić — rzekł cicho.

Zuzanna wyprostowała się dumnie, z głową podniesioną, ze wzrokiem roziskrzonym.

— A ja — krzyknęła ze zwykłym u niej zapałem i uniesieniem — choćby świat cały potępił biednego Wilka, nie przestanę przeciw temu protestować! Będę utrzymywała wbrew wszystkim, że jest niewinny! Cóż ty na to, Henrysiu? Tobie przecie życie uratował. Czemu nie bronisz go razem ze mną?

Przyparta do muru panna de Simaise, spojrzała z wymówką na nielitościwą interpelatorkę. Była bladą śmiertelnie, a łzy dotąd gwałtem tłumione, wytrysły potokiem.

— Nie śmiem odezwać się w jego obronie — odrzuciła głosem drżącym i stłumionym — skoro wszyscy tu obecni potępiają Wilka jednogłośnie. Nie wolno mi wierzyć dalej w jego niewinność.

Po tych słowach, czując, że ją łkanie dławi, wybiegła spiesznie za drzwi, spiesząc do swego pokoiku, aby tam wypłakać się do woli i bez świadków.

W chwilę później goście zabrali się z zamku. Baranowa, skoro ich pożegnała, pospieszyła do córki pokoju. Zastała ją tonącą we łzach rzewnych, w stanie, graniczącym z rozpaczą. Pani de Simaise, nie wiedząc o niczem, przed nią zatajono również całą awanturę w altanie pomiędzy Wilkiem, Henryką a Raulem, przypisała smutek przesadzony córki jej niesłychanemu rozdrażnieniu.

Czy Henryka zdawała sobie sprawę dokładną z łez swoich? Po czem płakała tak gorzko? Czy po pierwszych słodkich ułudach serduszka młodocianego, które wyfrunęły niknąc i rozpływając się w powietrzu na wzór ptaszka, wylatującego na zawsze z gniazdka macierzystego? Matka utuliła ją cokolwiek w płaczu, pomimo, że i jej pieszczoty nie potrafiły pocieszyć zupełnie biednej, zrozpaczonej dzieweczki.

W nocy nie mogła ani oka zmrużyć w niepokoju gorączkowym. Więcej, niż kiedykolwiek była Wilkiem zajętą; chociaż i dawniej myśli jej wiecznie koło niego krążyły. Dziś jednak widziała go w zupełnie innem świetle. Przedstawiał się jej odarty z uroku, z aureoli, która go dawniej w jej oczach otaczała. Jej bohater spadł nagle z piedestału i leżał na ziemi, nurząc się w kale.

Och! jak okropnem było teraz dla niej wspomnienie sceny, która odbyła się wtedy, w altanie!... Wszak rzucił się i na nią, jak zwierze drapieżne, opasał ją ramionami... Teraz padła ofiarą nieszczęśliwą biedna Joanna! Wtedy miała ciężki żal do brata, że zuchwale wychłostał szpicrózgą jej przyjaciela, jej zbawcę. Dziś przyznawała słuszność Raulowi. Spełnił on jedynie swoją powinność, stanąwszy w obronie siostry, aby ją uwolnić od uścisku ohydnego. Ach! jakże teraz żałowała, jak sama siebie łajała, że mogła zajmować się tak żywo obrzydłym dzikusem, tym nędznikiem, tem drapieżnem zwierzęciem, tym potworem! Radaby była zapomnieć, że jemu życie zawdzięczała. Nawet zdawało się jej chwilami, tyle goryczy zalewało jej duszę, że wolałaby była zginąć w otchłani „Szarego Garbu“, niż takiemu, jak Wilk, życie zawdzięczać!

W dwa dni później dowiedziano się w zamku, że nadaremnie przeszukano najdokładniej rzeki koryto. Nie znaleziono nigdzie zwłok Joanny. Zniechęceni niepowodzeniem, w końcu ręce opuścili, nie szukając jej dłużej. Frou wystąpiła z brzegów po ostatniej ulewie. Pootwierano zastawki we wszystkich śluzach wzdłuż rzeki. Wszyscy byli najmocniej przekonani, że ciało musiała woda ponieść aż do Saony.

Tego samego dnia wybrała się pani de Simaise o drugiej z południa w odwidziny do swoich sąsiadów.

Henrysia z okropnym bolem głowy, po dwóch nocach bezsennych, wyprosiła się od tej wizyty. Czuła się straszliwie znużoną. Baronowa udawała się na zwiady do pana de Violaine, który miał dostać tego ranka dokładne wiadomości o ruchach Prusaków. Łudzono się jeszcze, że nieprzyjaciel nie potrafi przeprawić się przez Wogezy.

Szło o dowiedzenie się na pewno, czy hordy pruskie zaleją, czy nie całą okolicę? W tym wypadku mieli opuścić razem swoje siedziby, tak baronowa z Henryką, jak i pan de Violaine ze Zuzanną; ci, aby schronić się w głąb Bretanji, baronowa zaś postanowiła wyjechać do majątku hrabiny de Maurienne, u stoku Pireneów. Serdeczna przyjaciółka nie przestawała zaklinać w każdym liście pani de Simaise, aby uciekała czemprędzej z teatru wojny, której groza nie jest dla oczów i nerwów kobiecych.

Henryka została w zamku sama jedna. Usiadła w salonie, w dużym fotelu, z głową bolącą, opartą na poduszkach, z oczami przymkniętemi. Tonęła w boleści.

Usłyszała nagle szelest w korytarzu, prowadzącym do salonu. Otworzono i zamknięto za sobą drzwi od sieni. Któż tam mógł wejść? Chwilowo nie było nikogo ze służby w zamku; ogrodnik zaś nie wchodził nigdy do pokojów niezawołany.

Już miała wstać, chcąc zobaczyć, ktoby tam wszedł, gdy otworzono drzwi z trzaskiem, a na progu salonu ukazał się — Wilk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 8 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jana z Mathy męczennika, w. Cyrjaka męczennika i św. Maryny panny, jutro św. Apolonji panny i św. Sabina, pojutrze św. Scholastyki panny męczenniczki i św. Sabina.

Dziś w kościele św. Katarzyny, OO. Augustjanów rocznica zgonu błogosławionego Izajasza Bonara, urodzonego w Krakowie w roku 1380. a zmarłego w roku 1471, wotywa u grobu błogosławionego patrona o godzinie 9 rano.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc luty nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 2-gą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki, bolenie, karpie i głowacice — węgorza na wędkę nocną.

Kalendarz astronomiczny. Wschod słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 4, zachód przypada na godz. 4 min. 42; długość dnia 9 godzin, 38 minut.

Pełnia księżyca przypada jutro o godzinie 6 minut 23 wieczorem.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Rocznice historyczne. Powstanie Styczniowe pozostawiło w spuściźnie językowi nieznaną nazwę „uciekinier". Działo się, niestety, bardzo często, że zgraja niegodziwców wkradła się w szeregi powstańcze, dla zyskania żołdu i ubrania, poczem albo z punktu zbornego uciekała, albo w czasie bitwy szerzyła popłoch, podając tył za pierwszym wystrzałem. Bywały też wypadki paniki wcale nie haňbiące, gdy się zważy, że w szeregach powstańczych, nieujętych należycie w karby organizacji wojskowej, była młodzież, która w znacznej części broni przedtem nigdy się nie dotknęła i używać jej nie miała czasu się nauczyć. Ale też, gdzie tylko dobrała się młódź z bronią obytą, gdzie na czele stanął człowiek energiczny, prawdziwie wojenny, w całej pełni jaśniało prastare męstwo polskie. Przypomnijmy bitwę pod Węgrowem dnia 8 lutego 1868 roku. Oddział pod dowództwem Sokoła, zmuszony był cofać się przed sześć razy liczniejszym nieprzyjacielem, a groziło niebezpieczeństwo, że cały oddział zginie lub dostanie się do niewoli, bo moskale doganiali i okrążali powstańców. Wtedy 200 powstańców rzuciło się na moskiewskie armaty; artylerzyści uciekli, ale nadbiegła piechota moskiewska i zawrzał bój zacięty. Nie było czasu nabijać karabinów, młódź nasza walczyła bagnetem do upadłego. Wszyscy bądź polegli, bądź ranni, dostali się do niewoli, ale oddział Sokoła ocalał, bo miał czas ujść przed pogonią. Jeden z oficerów moskiewskich, wzięty do niewoli pod Grochowiskami, gdy opowiadał o bitwie pod Węgrowem, wyrzekł te słowa: „Byłem pod Węgrowem. Gdyby powstańców ująć w karby wojskowe, dać broń dobrą i cokolwiek armat, mielibyśmy wojnę z najdzielniejszą armją w Europie". Poeta francuski, August Barbier, napisał na cześć poległych pod Węgrowem wiersz pełen zapału tej treści: „Najpiękniejsze czyny poświęcenia i waleczności, jakie zna historja, powtórzyły się teraz na tej ziemi łez i niedoli. Jakby Spartanie Leonidasa, 200 młodzieńców poświęca się dla ocalenia swego oddziału i ginie na pobojowisku, śpiewając: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	**1·35**	Za Luty	**1·70**
Do końca Marca .	**2·70**	Do końca Marca .	**3·40**

☞ Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk", której do końca bm. wyjdzie już cały tom. całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanowni abonenci, którzy do soboty prenumeraty nie odnowią, w niedzielę już nie otrzymają naszego dziennika.

Dla nawału artykułów sejmowych, które są zbyt ważne, by je można pominąć, musieliśmy dać dziś znów dodatek nadzwyczajny.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: ks. Ignacy Górski, dziekan Łącki i proboszcz w Kamienicy kwotę 6 zł. 25 ct., jako składkę zebraną na wieczorku.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godz. szóstej wieczorem, całą bowiem godzinę czekano na zebranie się kompletu. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, p. Prezydent zawiadomił Radę, iż otrzymał list od burmistrza miasta Los Angelos w Ameryce z pozdrowieniem serdecznem, z powodu jubileuszu naszego rodaka, sędziwego Antoniego Kątskiego, kompozytora „Przebudzenia lwa", który przed laty ujrzał światło dzienne tu, w Krakowie. Burmistrz tamtejszy, donosząc o obchodzie jubileuszu polskiego muzyka na obczyźnie, przysłał na ręce p. Friedleina pierwszy polonez, który Kątski ułożył w Krakowie, a teraz na pamiątkę własnoręcznie przepisał dla rodzinnego grodu. P. Prezydent przyrzekł stosownie odpowiedzieć, a zaś otrzymane pisma polecił złożyć w archiwum miejskiem.

Następnie zabrał głos r. Rotter, który wspomniawszy, że w ostatnim czasie zbyt często zdarza się u nas sprzedaż masła sztucznego, żąda, by albo przestrzegano ściśle przepisu, wedle którego przekupnie na sprzedaż tego artykułu powinni mieć osobną kartę przemysłową i nie taić kupującym, że zbywają masło nienaturalne, alboby nie dopuszczano sprzedaży masła sztucznego w obrębie Krakowa, a zaś na rogatkach artykuły podejrzane przytrzymywano i oddawano chemikowi miejskiemu. Mowca zapytuje w końcu p. Prezydenta, czy mu wiadomo, że taki niesumienny handel odbywa się w naszem mieście. P. Friedlein odpowiedział natychmiast, że dowiedziawszy się o tem Magistrat, zaczął śledzić sprawę i właśnie wczoraj zabrano na Rynku mangarynę, sprzedawaną jako prawdziwe masło.

Z porządku dziennego w zastępstwie sekretarza Magistratu, Grodyńskiego, referował radca Magistratu, Goliński, wniosek sekcji dobroczynności, który przyjęto bez dyskusji. Uchwała zapadła opiewa: 1) Zarząd gospodarski miejskiego domu kalek powierza się bratu Albertowi III Zakonu św. Franciszka ze zgromadzenia posługujących ubogim od 15 lutego 1895 r. na czas nieograniczony, z zastrzeżeniem 3-miesięcznego, każdego czasu obu stronom przysługującego prawa wypowiedzenia; 2) Zarząd wykonywać będą cztery Siostry tegoż Zgromadzenia, stosując się do instrukcji z d. 16 stycznia, którą się równocześnie zatwierdza, z dodatkiem, iż w razie stwierdzonego którejkolwiek z rzeczonych Sióstr niestosownego obchodzenia się z kalekami, obowiązany będzie brat Albert, na żądanie sekcji V lub Prezydenta miasta, zastąpić ją inną Siostrą; 3) Siostry dostarczać będą dla zakładu z wności, opału, światła, słomy, siana, obuwia, prania bielizny i drobnych potrzeb gospodarskich i kuchennych, pod warunkami określonemi w protokolarnej deklaracji brata Alberta z 17 stycznia 1895 r.

Następnie w myśl wniosku komisji prawniczej, z poprawką r. Kasparka, uchwalono: 1) Odpowiedzieć reprezentacji m. Wiednia, iż gmina miasta Krakowa zgadza się na wysłanie swoich reprezentantów na Wiec miast, mających własny statut, w sprawie zwrotu kosztów poruczonego zakresu działania od rządu i reformy poboru podatków, tudzież w przedmiocie zmiany ustawy o swojszczyźnie. 2) Upraszać p. Prezydenta, oraz przybrać się mających radców, ażeby z przybraniem jednego z urzędników Magistratu udali się na ten Wiec w czasie, przez reprezentację m. Wiednia oznaczyć się mającym.

Z kolei na członków wymiaru taks wojskowych w r. 1895 zaproszono radców miejskich: Judę Birnbauma i Stanisława Szarskiego, a na zastępcę Jana Federowicza.

Dopiero pod koniec ożywiło się trochę posiedzenie. Mianowicie wniosek prezydjum, zmierzający do powiększenia komisji konsensowej o dwóch członków, wywołał nawet dość ostrą dyskusję. — Referował sprawę p. wiceprezydent Pieniążek, który wyjaśniwszy, że w komisji, lubo składa się ona z 7 członków, pracuje teraz tylko trzech, że więc należy podnieść liczbę członków do dziewięciu — domagał się bezzwłocznego przeprowadzenia wyboru. — R. Redyk sprzeciwił się temu w zasadzie, żądając raczej zniesienia subkomisji, ale nie utrudniania pracy komisji, która z 9 osób złożona byłaby za ciężkiem ciałem do działania. Na to za wnioskiem prezydjum wystąpił r. Kwiatkowski, motywując swoje zdanie tem, iż jeżli jest mniej członków w komisji konsensowej, to „każdy się boi" przyjmować na siebie odpowiedzialność; odnośnie zaś do słów swego poprzednika, wyjaśnił mowca, iż zniesienie subkomisji należy jedynie do komisji.

R. Kohna, który z kolei głos zabrał w tej mierze, nderza sprzeczność zdań dwóch ostatnich mowców, najbardziej jednak dziwi się słowom r. Kwiatkowskiego, który się wyraził: „Każdy się boi"...

Po obronie wniosku przez p. Pieniążka, przewodniczący przerwał na chwilę tok obrad, żeby radni mogli się zastanowić nad kandydatami celem wyboru dwóch nowych członków komisji konsensowej. Wtem odezwały się głosy za odroczeniem wyboru, radni nie mogli się w żaden sposób porozumieć — a kiedy p. Prezydent z trudem ponownie otworzył posiedzenie, na wniosek r. Domańskiego, większością odroczono wybór, na czem też zakończyły się obrady jawne. Następnie załatwiła Rada kilka spraw przy zamkniętych drzwiach.

Koncert Teresy Carreno. Jakkolwiek rozgłos, poprzedzający pojawienie się wśród nas pianistki tej, uprawnia do nastrojenia wymagań na wysoką skalę, wyniesione atoli z koncertu wczorajszego wrażenie utwierdziło nas w przekonaniu, że w oczekiwaniach tych nietylko nie doznaliśmy zawodu, ale że je artystka nawet pod niejednym względem przewyższyła. Skończoność i nieomylność jej techniki, tysiączne sposoby traktowania instrumentu i nadawania mu nietylko rozlicznego, ale nawet nowością niekiedy zdumiewającego kolorytu, niezmierna przytem siła i wytrzymałość — wszystko to wyróżnia Teresę Carreno wśród wirtuozek, które, choć płcią słabą nazwane, nie od dziś zuchwale na polu muzycznem mężczyzn do współzawodnictwa wyzywają.

Podnosząc znacząco na wstępie technikę artystki, jak ona jest olśniewającą czy to w przezwyciężaniu potęgi i burzliwości, czy też w oddawaniu wyrażeń miękkich i łagodnych, nie chcemy jednak przez to powiedzieć, aby Carreno, mając zwróconą głównie uwagę na mechaniczną stronę sztuki, odtrącała w wykonaniu to, co zapał, uczucie, lub fantazję stanowi.

Prawda, że z interpretacji „Sonaty" Beethovena, zwłaszcza w pierwszej jej części, możnaby wnosić o artystce, iż nie jest to wyobraźnia, któraby przez nagłe oświetlenia pozwoliła oglądać bądź dalekie i głębokie myślą rzeczy, lub też, jak w utworze Chopina, dała się wciągnąć w nieokreślone marzenia — cokolwiekbądź jednak grze tej do pewnego stopnia ani polotu, ani wdzięku i miękkości odmówić nie można, a jak bogata w szczegóły okolica, w różnem oglądana świetle, pozostaje tą samą, choć coraz inne sprawia wrażenie, tak też i wykonanie „Poloneza" Chopina, lub „Romancy" Rubinsteina, lubo odmienne od pojęcia, jakie do kompozycji tych zwykliśmy przywiązywać, przedstawiało wczoraj całość logicznie przeprowadzoną, wykończoną i w szczegółach zajmującą. Niepodobna iść w ślad za koncertantką przez cały jej program. Zaznaczymy więc jedynie, że odniesiony przez nią w „Campanelli" Liszta tryumf, spotęgował się jeszcze w Schubertowskiem „Impromptu", zanim w końcowej „Rapsodji" Liszta doszedł do najwyższego punktu. — Nieobecni zaś na koncercie mogą mieć słuszny żal do siebie, że pozbawili się wczoraj chwil muzykalnych, prawdziwie roskosznych.

St.

Koncert Tow. muzycznego ze współudziałem skrzypka Achilla Simonettiego, p. Jadwigi Salter, panny Stanisławy Abłamowiczówny i p. prof. Stingla, jak donosiliśmy, odbędzie się dziś, w piątek, lecz nie w sali hotelu Saskiego, jak było ogłoszonem, tylko w sali Kasyna powszechnego, ul. Lubicz, obok hotelu Europejskiego z przyczyny od Tow. muzycznego niezawisłej. Program obejmuje następujące utwory:

1. Brahms: Sonata A-dur op. 100, na skrzypce i fortepian, odegrają Achill Simonetti i St. Abłamowiczówaa. 2. Spohr: Koncert nr. 8 (Gesangsscene), Achill Simonetti. 3. Saint Säens: Arja z op. „Samson i Dalila" Jadwiga Salter. 4. Simonetti: a) Mazurka, b) Madrygał, Achill Simonetti. 5. a) Bochsa: La bajadere, b) Brahms: Wiegenlied, c) Donizetti: Non giova il sospirar, Jadwiga Salter. 6. Brahms-Joachim: Tańce węgierskie, Achill Simonetti. Początek o godzinie w pół do 8 wieczór. Bilety po cenie 1 złr. krzesło, 50 ct. wstęp, — wydaje kancelarja Tow. muzycznego, plac Szczepański L. 3, w dzień koncertu wieczór przy kasie sali koncertowej.

„Harde dusze" najnowsza sztuka p. Zygmunta Sarneckiego, ukaże się na naszej scenie w przyszłą sobotę. Sztuka ta budzi niezwykłe zajęcie ze względu na to, że została przerobioną na scenę ze znakomitej powieści Elizy Orzeszkowej p. t.: „Bene-nati".

W sprawie wykrycia kradzieży, dokonanej przez Gila i Domaradzkiego, policja dała dowody niezwykłej bystrości. Dotąd nietylko odebrano wszystkie pieniądze, bo nawet monety złote, skradzione u pani M. Hupek przy ul. Batorego 23, ale nadto znaczną ilość biżuterji złotej pochodzącej z kradzieży, popełnionej przez tę spółkę przy ul. Retoryka i Nad Rudawą. Obaj majsterkowie, jakkolwiek jeszcze gołowąsi, posiadają już wyższe wykształcenie w swoim zawodzie. Jeden z nich, Do-

moradzki, chciał w roku zeszłym otworzyć i okraść Kasę Zaliczkową w Radymn'e. Śledztwo niezawodnie wykaże dość śmiałych czynów tej złodziejskiej dwójki.

Nowego Arcypasterza, ks. biskupa krakowskiego Puzynę, witało wczoraj po południu na dworcu całe Duchowieństwo z Kapitułą na czele, oraz Rada miasta bardzo licznie zebrana. Prezydent, p. Friedlein, przemówił do ks. Biskupa imieniem miasta, „Dostojny Książę, Najprzewielebniejszy Pasterzu! Zanim wstąpisz w mury tej dawnej stolicy Ojczyzny naszej i zajmiesz tron biskupi w Katedrze wawelskiej, tej prastarej świątyni, w której królowie nasi namaszczani byli, hetmani, wychodząc na wyprawę, w błogosławieństwo Wszechmocnego się zbroili, po odniesionych zwycięstwach zdobyte pod Grunwaldem, Smoleńskiem, Chocimem i Wiedniem sztandary u stopni ołtarza składali — pozwól, dostojny Książę Biskupie, abym Cię u progu tej odtąd Twojej stolicy imieniem Rady miasta i mieszkańców Krakowa powitał.

Nie zastaniesz już, niestety, dostojny Książę Biskupie tej świetności, jaką niegdyś biskupstwo krakowskie jaśniało, związane bowiem ściśle z narodem, z upadkiem niepodległości kraju, blask swój utraciło. Nie zastaniesz stolicy Twej ani pogodnej, ani gwarnej, bo smutne koleje losu, jakich Kraków wraz z narodem doznał, wycisnęły na nim znamię milczenia i przygnębienia.

Ale natomiast znajdziesz, dostojny Książę Biskupie w sercach mieszkańców Twej stolicy dochowane z przeszłości: głęboką wiarę, niezachwiane przywiązanie do Kościoła i niewygasłą cześć pamięci tych biskupów, owych władców serc i sumienia, którzy wespół z miastem dzielili zawsze jego dolę i niedolę.

Jako godny następca tych, których imiona na tej stolicy biskupiej splotły się chlubnie z dziejami narodu, znajdziesz i Ty, dostojny Książę Biskupie, w tych murach przychylne umysły i serca, któremi zawładnąć przy Twoich przymiotach, nie trudnem Ci będzie, a to stanie się osłodą trudów, jakie Cię czekają na tem stanowisku.

Tem upewnieniem podobno najlepiej powitać Cię mogę i pod tem też godłem witam Cię, dostojny Książę, Najprzewielebniejszy Pasterzu, z całego serca".

Po odpowiedzi ks. Puzyny przemówił p. delegat Laskowski, poczem ks. Biskup w towarzystwie kapelana, wśród bicia we wszystkie dwony kościołów krakowskich udał się do świątyni Marjackiej, gdzie nań oczekiwał arcypresbiter, ks. prałat Krzemieński w stroju pontyfikalnym w otoczeniu duchowieństwa w ornatach i bractwa ze światłem.

Chór odśpiewał powitalną pieśń „Ecce sacerdos". Przed ołtarzem głównym w pięknem przemówieniu, infułat ks. Krzemiński witał najdostojniejszego Arcypasterza, na co książę-Biskup przychylnie podziękował i udzieliwszy błogosławieństwa pasterskiego, odjechał do swojego pałacu. Na wszystkich miejscowościach, tak na dworcu, w kościele Marjackim, jak i przed pałacem książęco-biskupim zebrały się tłumy ludu krakowskiego.

Cesarz udzielał onegdaj posłuchań i przyjął między innymi: prezydenta sądu wyższego we Lwowie, dra Al. Mniszka-Tchórznickiego, hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego z synem, podkomorzym hr. Stanisławem, hr. Karola Lanckorońskiego, oraz docenta dra Jana Komorzyńskiego, który ofiarował monarsze swe dzieło pt.: „Istota i dwa główne kierunki socjalizmu".

Stow. Wzaj. Pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich, odbyło swe doroczne walne zebranie w sali Rady miasta w dniu 3 lutego 1895, pod przewodnictwem prezesa, T. Chęcińskiego, na którem przedłożono sprawozdanie za rok 1894 i dokonano wyborów uzupełniających wydział Towarzystwa. Sprawozdanie wykazało: majątek Towarzystwa 5365 zł. 36 ct., dochody 1865 zł. 21 ct., rozchody 1725 zł. 9 ct. Z tych wypada na pielęgnowanie chorych, pogrzeby i zapomogi 1243 zł. 75 ct. Członków Towarzystwo liczy 220. Do wydziału weszli pp.: Chęciński Tomasz, Grabowski Leon, Kornecki Wincenty, Schram Karol, Pieniążek Wacław, Zieliński Bolesław, Drozdowski Stanisław, Jarra Marcin i Ludwiński Jacek.

Komisarz targowy skonfiskował we wtorek na targu przeszło 7 kilo masła sfałszowanego, które kobieta wiejska, Joanna Guzikowa i jej córka, obie z Lasocic, sprzedawały w osełkach jako prawdziwe.

W sprawie emigracji ludu. Z inicjatywy ks. Pawła Sapiehy i posła dra H. Wielowiejskiego zawiązał się komitet opieki nad emigracją ludu, który inaugurując akcję rozszerzania istniejącego już w Austrji „Towarzystwa św. Rafała dla opieki nad emigracją", poczynił zarazem kroki w celu uzyskania bezpośredniego wpływu na ludność powiatów, dotkniętych gorączką emigracyjną przez wejście w bezpośrednią styczność z tą ludnością przy pomocy specjalnych mężów zaufania. W skład komiteta weszli: hr. Franciszek Potulicki, prezes Rady powiatowej przemyślańskiej, jako przewodniczący, poseł Edward Jędrzejowicz, jako wiceprezes, ks. kanonik Lenkiewicz, książę Paweł Sapieha, prof. Tadeusz Pilat, prof. Thullie, prof. Olearski i p. Juljan Topolnicki, wreszcie jako delegat do centralnego zarządu Towarzystwa św. Rafała w Wiedniu poseł Wielowiejski.

Dobra Kamienica z przyległościami, obejmujące 6000 morgów obszaru, w powiecie limanowskim położone, które były w ostatnich czasach własnością ks. prałata hr. Potulickiego, nabył hr. Ludwik Dębicki.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tarnowie, z miasta Tarnowa, rozpisany na dzień 20 lutego br.

Niegodziwy żart. Przed tygodniem dzienniki doniosły o zniknięciu ucznia drugiej klasy gimnazjum w Kołomyi, Mirosława Trembickiego. Zrozpaczony ojciec chłopca na wszystkie strony telegrafował i pisał, aby odszukać zaginionego, który opuścił mieszkanie, dążąc do szkoły z książkami. Teraz dopiero wyjaśniła się przyczyna nieobecności chłopca. Dążąc do szkoły, przysiadł się on na wóz, zaproszony przez dwóch wieśniaków, którzy zapewnili, że go wysadzą przed szkołą. Na skręcie drogi koło gimnazjum prosił, by się zatrzymali, bo ma iść do szkoły. Wówczas jeden z tych ludzi zaciął konie, a drugi przytrzymał go siłą i tym sposobem zawieźli go aż do Jabłonowa. Chłopiec tak się przeląkł, że ze strachu nie mógł wełać o pomoc, a na drodze nie widział więcej ludzi. Dopiero w Jabłonowie zobaczywszy idącego żandarma, wezwał go na pomoc. Żandarm siłą wstrzymał konie i uwolnił chłopca. W Stopczatowie odpoczął i puścił się z powrotem do Kołomyi, lecz nie znając drogi, poszedł w kierunku do Kossowa. Stąd z powodu oddalenia i nie maiąc zasobów pieniężnych udał się do ciotki w Kutach, poczem na drugi dzień wybrał się z powrotem i przybył do Kołomyi. Z powodu tak grubego żartu ojciec chłopca poczynił kroki, aby wyszukać swawolników i ukarać ich.

Z Warszawy piszą: Wczoraj wieczorem w salonach pałacu *„błękitnego"* hrabiów Zamoyskich przy ul. Senatorskiej ordynat hr. Zamoyski i Marja z hr. Potockich Lubomirska dawali raut, na którym był hr. Szuwałow. Przybył on o godz. 10 z małżonką i córką i pozostał na raucie do godz. 12-ej.

Pomiędzy zaproszonymi gośćmi znajdowali się: pomocnik jenerał-gubernatora, baron Medem; hr. Lamsdorf, jenerał Sierzputowski, Sobańscy, Zygmunt margrabia Wielopolski z córką, księstwo Jerzowie Radziwiłłowie, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Augustowie Potoccy i hrabianka Natalja Potocka, hr. Józefowie Krasińscy, ks. Michałowie Radziwiłłowie, hr. Konstantowa Potocka, ks. Czetwertyńscy z córką i hrabianką Walewską, Konstantowie Górscy z córką, Stanisławowie Skarzyńscy, hr. Władysławowie Wielopolscy, hr. Józef Wielopolski, hr. Gustawowstwo Łubieńscy, hr. Rogierostwo Łubieńscy, hr. Władysław Łubieński, p. Lubieniecka z córką, Augustowie Potoccy, Chrapowiccy itd.

Raut urozmaicił koncert. Tenor opery włoskiej, p. Valero, odśpiewał przy akompanjamencie p. Ludwika Ursteina, *„La donna e mobile"* z „Rigoletta", oraz kilka pieśni Tostiego. P. Urstein odegrał na fortepianie „Scherzo" *h mol* Chopina, pianista zaś, p. August Radwan, uczeń Leszetyckiego, „Nocturn" i mazurka Chopina oraz etiudę Moszkowskiego.

Po koncercie goście przeszli do sali bocznej na kolację. Raut skończył się o godz. 1 w nocy.

Opera Paderewskiego. Syt laurów i sławy na polu muzyki wykonawczej, Paderewski, spróbowawszy kompozycyj mniejszych, sięga obecnie po laury twórcy opery. Jak donoszą z Paryża, ukończył on już szkic fortepianowy do opery, obecnie zaś, o ile pozwala mu na to czas wolny od koncertów, pracuje nad instrumentacją. Akcja rozgrywa się w początkach stulecia bieżącego w Tatrach, więc i muzyka osnuta została na motywach góralskich. Libretto zostało już przetłómaczone na języki francuski i niemiecki. Gdzie opera będzie wykonana po raz pierwszy, dotąd niewiadomo, o pierwszeństwo ubiegają się teatry Covent-Garden w Londynie, peszteński i drezdeński. Odegrane przez Paderewskiego wyjątki opery w salonie ks. Brancovan w Paryżu, wywołały zachwyt ogólny.

Okradzenie poczty. W Norymberdze niewykryty dotychczas złoczyńca skradł z pocztowego furgonu, jadącego z kolei do urzędu pocztowego, trzy pakiety pieniężne; w jednym z nich znajdowała się suma 100.000 m., dwa inne zawierały także po kilkadziesiąt tysięcy marek. Pocztyljona i kilku posługaczy zaaresztowano.

Pretendentem mimowoli i wiedzy był przez kilka godzin p. Snow, dyrektor kompanji wagonów sypialnych w Londynie. Przed kilku dniami, udając się do Paryża, wsiadł w ten sam pociąg, którym jechał książę Orleański do Duwru. P. Snow podobny jest do młodego pretendenta z twarzy i figury. Otóż wzięto go za samego księcia i zaaresztowano w Amiens. Ponieważ miał przy sobie wszystkie legitymacje, mógł więc łatwo udowodnić tożsamość swojej osoby. Po przybyciu do Paryża pan Snow opowiedział swoją przygodę p. Nagelmackers, dyrektorowi głównemu kompanji Wagons-lits, który nie miał nic spieszniejszego, jak ją powtórzyć swemu przyjacielowi, p. Felikso-wi Faure. Podobno prezydent uśmiał się z tego *qui pro quo*.

Burmistrz miasta Lowestoft wystosował następujący telegram do cesarza Wilhelma: „Otwarto tutaj subskrypcję dla dzielnej załogi statku „Wildflower", która z narażeniem życia ratowała rozbitków okrętu „Elba". Czy możemy także liczyć na wspaniałomyślność waszej cesarskiej mości?" Dotąd nie wiemy, co cesarz na to odpowiedział.

Ojciec mszczący syna. W Orléans (Francja) sądzono w tych dniach niejakiego Imbert, który zabił człowieka, podejrzywanego o zamordowanie jego syna. W lecie roku zeszłego młody Imbert został powieszony w lesie, poprzednio widziano go w towarzystwie gajowego Jésus. Ojciec szukał tylko sposobności do odwetu. Sam przyznaje, że znalazłszy się z nim oko w oko, schwycił gajowego za gardło, powalił go na ziemię i pchnął nożem w żołądek. Na pytanie przewodniczącego, czy doznaje skruchy, odparł, że nie żałuje tego, co uczynił, przeciwnie, po dokonaniu zamachu spokojniejszy jest niż pierwej i sen odzyskał. Po wymownej obronie młodego adwokata, sąd uniewinnił przestępcę.

Przygoda prezydenta. Oto zdarzenie, jakie miał w tych dniach p. Faure. Wyszedł on po południu na spacer do swojego wspaniałego ogrodu spacerowego, zamyślił się podczas przechadzki a gdy przypomniał sobie o powrocie, było już po 7 wieczorem. O godzinie 7 zaś rozstawiają około pałacu nocne straże, pilnujące nawet przejść z ogrodu do samego gmachu i mające bardzo surowe instrukcje. Faure zbliżył się do wrót; żołnierz zatrzymuje go i pyta o hasło tego dnia. Prezydent powiada, że hasła nie zna, ale jest prezydentem Rzeczypospolitej i chce dostać się do swojego mieszkania. Żołnierz, który nie znał i nie ma obowiązku znać prezydenta, tylko swoje hasło, nie przepuścił go, lecz z bronią w ręku odprowadził go do posterunku, skąd sierżant eskortował go znów do oficera dyżurnego. Ten dopiero uznał w eskortowanym prezydenta i z należnemi honorami przepuścił go do pałacu. Faure, przyszedłszy do swojego gabinetu, natychmiast wysłał adjutanta z poleceniem udzielenia pochwały i powinszowania placówce takiej skrupulatności. Nazwisko żołnierza: Menaud, z 82 pułku piechoty.

Bogacze. Krassus posiadał majątek ziemski wartości 20 miljonów florenów i tyleż wynosił jego majątek ruchomy w złocie, sprzętach i niewolnikach. Zwykł on był mawiać, że kto nie posiada środków na utrzymanie armji, a przynajmniej legjonu, nie zasłużył na nazwę bogacza. — Majątek Seneki liczono na 30 miljonów flor., a zaś augura Lentulusa na 40 miljonów. — Tyberjusz pozostawił prywatnego majątku 270 miljonów, które Kaligula w ciągu jednego roku przetrwonił. (Potrafiłby to dziś eks-król Milan serbski). — Długi Milosa przenosiły 5 miljonów. — Cezar, nim zdobył pierwszy urząd, winien był wierzycielom 33 miljonów flor. Przyjaźń Kurja kosztowała go do 6 miljonów, a druga konsula Luciusa Puallusa przeszło 3 i pół miljona. — Antonjusz w marcu, przy zamordowaniu Cezara, winien był 4 miljony, które w pierwszych dniach kwietnia spłacił, prócz tego przetrwonił 70 miljonów ze skarbu publicznego. — Apjusz w krótkim czasie roztrwonił więcej, niż 6 milj. Kiedy zauważył, że mu pozostało jeszcze coś około miljona, z rozpaczy odebrał sobie

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami.

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek ..., Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

życie w przeświadczeniu, że przy tak skromnym majątku smutną wypadałoby mu odgrywać rolę. — Juljusz Cezar darował Serwilji, matce Brutusa, perłę wartości 590 tysięcy flor. Ową perłę, którą Kleopatra rozpuściła w winie, szacowano na miljon flor. Syn Ezopa połknął perłę wartości sto tysięcy flor. — Ezop za jedną potrawę płacił miljon. Tyle płacił także Kaligula. Heljogabal zadawalał się wydatkiem 300 tysięcy flor. na ten cel. Każda zaś uczta Lucullusa w sali Apolina kosztowała przeciętnie 22.000 flor.

A teraz przejdźmy do miljonerów amerykańskich w czasach dzisiejszych. Najbogatszym z nich jest John D. Rockefeller, posiada on 125 miljonów dolarów majątku, a 7,600.000 dolarów dochodu, z którego płaci 152.225 dol. podatku. Majątek Wiljama Astora wynosi 120 milj. dol., dochodu 9.800.000 dol., płaci podatku 178.000 dol. Jay Gould posiadał okrągłe sto miljonów dol., a dochodu 4,040.000 dol. Russel Sage 90 milj., dochód 4 i pół milj. dol. Korneljusz Vanderbilt 80 milj. dol., dochodu 4,048.000 dol. Willjam Vanderbilt 75 milj., dochodu 3,795.000 dol. Henry M. Flagler i Willjam Rockefeller mają każdy po 60 milj. dol. John Jacob Astor i Moris Tayler po 50 milj. dol. Wreszcie Fryderyk Vanderbilt, Jerzy Vanderbilt, Jerzy Pyne i Mrs. Pyne, Henryk Havemeyer i M. Singer każdy po 30 milj. dolarów kapitału. Wszystkie te jednak miljony bledną wobec dzisiejszego majątku rodziny Rotschildów, który oceniają na 10 miljardów franków. Według ostatniego statystycznego wykazu, wartość gotówki w złocie na całym świecie wynosi 38 miljardów franków, a z tych sama Francja posiada 18 miljardów franków.

Repertoar teatralny. W piątek 8 bm. „Syn Giboyera“, komedja w 5 aktach Angiera, z francuskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 9 bm. „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego (nowość). W niedzielę 10 bm. „Harde dusze“. po raz drugi. W poniedziałek 11 bm. koncert Aleksandra Bandrowskiego, śpiewaka Opery w Frankfurcie nad Menem.

HUMOR.

— A co? papeczko! jesteś zadowolony ze mnie? Patrz, co za świadectwo. Ekonomja narodowa: bardzo dobrze; astronomja: dobrze; muzyka i malarstwo: zadowalające.

— Ślicznie, bardzo ładnie. Jeżeli tylko twój przyszły, będzie się cokolwiek znał na gospodarstwie domowem, szyciu na maszynie i gotowaniu, to będzie z was szczęśliwa para małżeńska.

OSTATNIA POCZTA.

Rada państwa zbiera się 19 lutego. Z Radą państwa zapewne równocześnie obradować będą na wiosnę delegacje wspólne, które tego roku zbierają się w Wiedniu. Podczas przyjęcia deputacyj urzędników kolejowych, oświadczył Plener, że rząd zajmuje się kwestją pragmatyki służbowej dla urzędników państwowych i rozważy, czy ta pragmatyka nie da się także rozszerzyć na urzędników kolejowych.

N. Fr. Presse ogłasza, że cesarz dozwolił, aby z funduszów, przeznaczonych na rozszerzenie Wiednia, zainaugurowano z powodu jubileuszu cesarskiego, kwotą 250.000 złr. składki na fundusz, w celu utworzenia tańszych mieszkań dla uboższych klas średnich i dla robotników.

Pociąg towarowy austrjackich kolei państwowych wykoleił się wczoraj w nocy na linji Summerau Freistadt wskutek złamania się osi. Pięć wagonów spadło z toru. Nikt nie poniósł uszkodzenia.

Z Montceau-les-Mines telegrafują dnia 7 lutego. Stwierdzono, że podczas eksplozji w kopalni zginęło 28 ludzi. Wydobyto 21 trupów. Ośmiu górników jest rannych. Uroczysty pogrzeb 21 ofiar odbył się wczoraj przed południem, przy tłumnym współudziale głęboko wzruszonej ludności. Ustawianie zwłok na katafalkach dało powód do rozdzierających scen. Minister robót publicznych, Dupuy-Dutemps miał mowę na cześć ofiar, które padły na polu chwały i dodał, że że rząd nie opuści ich rodzin.

Według depeszy z Poznania, tamtejsze władze policyjne otrzymały polecenie ścisłego czuwania nad ajentami rządu chińskiego, werbującymi wysłużonych podoficerów armji niemieckiej do wojska chińskiego. Rząd niemiecki jest tym werbunkom przeciwny.

Now. wr. (nr. 6790) ze źródeł francuskich przytacza następującą informację w dziale politycznym pisma: „W Watykanie opowiadają, że papież Leon XIII posłał do Petersburga list, mający wielkie znaczenie nietylko dla katolicyzmu, lecz i z punktu widzenia pokoju powszechnego“.

W Nicei, dokąd przybył Casimir-Perier, odbyła się dla niego nieprzychylna manifestacja. Przed willą Beaulieu, gdzie zamieszkał, zgromadził się znaczny tłum i wykrzykiwał: „Uciekinier!“ To pobudziło innych do przyjaznych wynurzeń, ale były prezydent nie chciał widzieć wrogów i przyjaciół i szybko zniknął z balkonu.

W Konstantynopolu cholera więcej się nie rozszerza. Na Pera nie było wczoraj ani jednego wypadku, a do szpitala nie przywieziono nikogo. Zdaje się, że poprzednie wypadki były sporadyczne.

Jak *Times* donoszą z Niu-tschang, to położenie Japończyków nie przedstawia się arcyświetnie. Dowódca partyzantów, Dee, na czele 1500 ochotników miał im zadać nawet l e k k ą porażkę. (Musiała to być w rzeczy samej bardzo lekka porażka).

Pod Wei-hai-Wei Japończycy mieli spalić 8 wielkich okrętów chińskich i znaczną ilość statków transportowych. Wiadomość ta potrzebuje jednak potwierdzenia.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 8 lutego (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Kapitan 11-go batalionu pjonierów, Władysław G o s t k o w s k i, otrzymał godność szambelana.

Lwów 7 lutego (po południu). (*Sejm krajowy*). (*C.*) Odczytano interpelację Okuniewskiego do rządu w sprawie bezprawnego aresztowania Jana Stapińskiego, współpracownika *Kurjera Lwowskiego*, jadącego na Wiec włościański do Gorlic. Komisarz rządowy odpowiedział p. Kramarczykowi w sprawie wywozu bydła i świń do Niemiec, że z całej Galicji wywóz jest dozwolony; Kułaczkowskiemu, że Wiec w Czechach, wsi powiatu brodzkiego, zakazano ze względów sanitarnych.

Przystąpiono do dyskusji szczegółowej nad budżetem. Przy rubryce „teatr“ Kramarczyk żądał zakazu dawania sztuk niemoralnych. Raczyński poparł Kramarczyka i żądał, by władze szkolne normowały, na które sztuki młodzież może chodzić do teatru. Abrahamowicz twierdził, że należy to pozostawić rodzicom.

Dzieduszycki Wojciech mówił o kierunkach naszej literatury dramatycznej. Czartoryski żądał, aby publiczność uczęszczaniem do teatru popierała scenę narodową.

Sawczak żądał podwyższenia subwencji dla ruskiego teatru. Przy innych pozycjach przemawiali: Chrzanowski, Piniński, Zoll i Marchwicki. Przyjęto z rubryki „wydatki“: koszta reprezentacji kraju, zarządu, leczenia i szczepienia ospy, wydatki sanitarne, zasiłki zakładom dobroczynnym, wydatki na wykształcenie i oświatę. — Godzina 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej.

Paryż 7 lutego. Dzienniki zajęte są wynurzeniami Casimir Periera w *Journal Rouen*. Ernest Daudet zarzuca w *Figarze* byłemu prezydentowi zbyteczną drażliwość.

Paryż 7 lutego. Dzienniki przyjęły nominację nowego posła włoskiego w Paryżu, hrabiego Tornielli-Brusati, bardzo chłodno, uważają go bowiem za nieprzyjaciela Francji, gdy Ressmana dlatego tylko odwołano z Paryża, ponieważ był tam *persona grata*.

Rzym 7 lutego. Aresztowanie anarchistów: Ravaglii i Capelliego uratowało Włochy przed nowym zamachem. Policja stwierdziła, że w ciągu trzech dni zamierzali oni wykonać dalsze zamachy. Pięć bomb było przygotowanych w tym celu.

Rzym 7 grudnia. We Włoszech skutkiem ciągłych śnieżyc szerzy się nędza.

Londyn 7 lutego. Na posiedzeniu Towarzystwa anglo-armeńskiego, przewodniczący Stephenson wyraził ubolewanie nad tem, że Anglja uczestniczyła w swoim czasie w unicestwieniu traktatu z San Stefano, który dawał Armeńczykom rękojmie pomyślnego rozwoju. Jeden z członków parlamentu zaproponował organizację angielsko-rosyjskiego konwoju wojskowego dla obrony delegatów zagranicznych, uczestniczących w pracach komisji śledczej.

Wiedeń 7 lutego. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 416·25 Laenderbank 285·20, Staatsbahn 398·75, Lombardy 106·75.

Gospodarstwo i handel.

Sprawy nafciarskie. Organ Tow. techników naftowych we Lwowie *Nafta*, donosi: W Schodnicy przenosi Anglobank całą forsę kepalni z t. zw. „Sharu“ na „starą kopalnię“ (3 rygi), na „Pereprostynę“ (2 rygi), Urycz (1 ryg) i Mochowate (2 rygi). Na granicy Uryckiej wywiercony drugi szyb „Gizela“ ma już silną ropę.

Między księżną Lubomirską z jednej, a Gartenbergiem i Feuersteinem, z drugiej strony, przyszło już co do Urycza do porozumienia w ten sposób, że ci ostatni zrzekają się terenu objętego w swoim czasie kontraktem z inż. Heilem i zatrzymują sobie jedynie obszar 150 morgów; 100 morgów na granicy Schodnckiej zostaje w posiadaniu Anglobanku, resztą rozporządza właścicielka Urycza ks. Marja Lubomirska.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. P. Bułhak z Litwy. E. Natansohn z Warszawy. J. Etrich z Trautenau. J. Driesen z Wrocławia. R. hr. Potocki z Łańcuta.

Hotel Saski. A. Tabaczyński z Wróblowic. H. Sporer z Wiednia. A. Wrotnowski z Łęk. St. hr. Laczyńska z Kutkosz. K. Lewakowski z Krosna. T. Michałowski z Kijowa. G. Hermesi z Rumunji. K. M. Rabinowski z Kairu. M. Korn z Wiednia. Z. Tymaczkowski z Potoka. J. Salter z Wiednia. F. Weitz z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł r. ct.		zł r. ct.
Renta austr. papier opod.	100 86	Anglobank	183 10
Renta austr. srebrna	100 85	Union	324 75
Renta austr. 4% złota	125 65	Bankverein	160 —
Renta austr. 4% koronowa	100 55	Akcje Länderbank	288 70
Akcje bank. aust.-w.	107[illegible]	„ kol. Kar. Lud.	220 50
„ kredytowe	414 25	„ „ lwowsko-czerniow.	300 —
Londyn	124 20	„ „ połudn.	107 —
Napoleony	9 85½	Elbenthal	278 25
Dukaty	5 84	Nordbahn	3480
Marki	60 70	Staatsbahn	397 87
4% Renta węg. kor.	99 25	Alpin	94 —
4% „ „ złota	124 75	Akcje tytoniowe	236 —
Losy prem. węg.	161 —	Ruble	133 50
Losy tureckie	73 60		

Berlin 7 lutego.

Banknoty austr.	164 60	4% Listy likw. pols.	67 30
Krótki Wiedeń	164 60	Renta włoska	88 40
Banknoty ros.	220 05	Akcj. austr. kred.	251 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Nieodwołalnie po raz ostatni w Krakowie **Szwajcarja i Podróż na Montblanc** w słynnej panoramie w rynku na linji A—B do niedzieli 10-go lutego.

Tow. przyjaciół muzyki krakowskiej

„HARMONIA“

ma zaszczyt gorąco polecić swych dobrze wyćwiczonych, a w polskiego wojska stroje umundurowanych kapelistów

na WSZELKIE ZABAWY

tak w Krakowie, jak i na prowincję.

Zamówienia przyjmuje uproszony Wielm. Pan Józef Sleczkowski w aptece „pod Koroną“ Rynek główny. — Ceny niskie. *Wydział.*

Najtańsza Nafta

w Krakowie, ul. Szewska 6.

Z dniem 1 Lutego br. sprzedawać będę litr najlepszej nafty bez żadnej woni po 17 ct. Biorącym 5 litrów liczyć będę po 16 ct.

Reperacje lamp i baniek uskuteczniam po cenie swego nakładu.

Z poważaniem

Julian Stankiewicz, blacharz.

Milion dachówek żłobionych, podwójnie prasowanych, bardzo pięknych i trwałych, mamy do dyspozycji i podejmujemy się **dostawić każdą żądaną ilość w dniach czasu. 2 wagony stale na składzie.** Z powodu licznie napływających zamówień prosimy o rychłe zgłoszenia.—Cena z pokryciem za 1 m² od 95 c.t

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski

Telefon Nr. 202. Kraków, Bracka 5

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15

poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tokarstwa wchodzące.

odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnemi za wykonanie robót meblowych, budowlanych galanteryjnych,

Fabryka Tutek (gilz) „POLONIA“ Rudolfa Herliczki w Krakowie

poleca **TUTKI CYGARETOWE higjeniczne „Sanitas“** z najlepszej bibułki francuskiej **z prawdziwą watą „HAWANNA“**

1000 sztuk = złr. **1·30, 250 sztuk = 35** ct., **100 sztuk = 15** ct. — Przy zamówieniu 5-ciu tysięcy opakowanie gratis i franco.

Na żądanie wysyłam cenniki. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

Zniżone ceny Barszczów filtrowanych z dniem 1 Lutego owsiany barszcz (żur) litr 3 ct., naturalny burakowy 3 ct., czysto żytni litr 2 ct.

Dostać można w umyślnie ustawionym kramie przy placu Szczepańskim, odznaczającym się napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne“, tudzież przy ulicy Siennej w sklepiku p. Madejskiej obok jatek Dominikańskich, oraz w sklepie spożywczym Petronelli Knapowskiej przy ulicy Basztowej pod Nr. 19.

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

SKŁAD LAMP

„R. DITMAR“

KRAKÓW,

Rynek główny 12.



K. Knorech i Spółka w Krakowie, ulica Floriańska l. 23 POLECA

wszelką

DZICZYZNĘ

Bulion

własnego wyrobu. **Kompoty rozmajte** oraz **owoce** krajowe i południowe.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Piątek dnia 8 Lutego

Syn Giboyera

komedja w 5 aktach Augier'a z francuskiego.

Przedstawienie popularne.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9 – 1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA

(HOTEL SASKI).

MENU.

Piątek. Śniadanie za 1 złr.

Barszcz. Buljon. Majonez z homara. Sandacz à la Normande. Jajka à la parisienne. Chaud-froid z kwiczołów. Omlet aux rognons. Kotlet de pore sos piquante. Szasztyk de mouton aux riz. Bigos à la chasseur. Filet de boef à la sepulade. Cielęcina aux pinards. Półgęski fumée. Kapłon aux compote. Ser. Kawa.

Kolacja za 1 złr.

Majonez z pulardy. Jajka sur le plat à l'Italienne. Galantyna z kapłona. Szynka i rostbeuf na zimno sos tartare. Rostbeuf à l'Anglaise. Gigot barani à l'Anglaise. Kotlety de veau. Kiełbaski aux raifort. Nóżki cielęce à la financier. Rumsteck. Zając. Ser. Kawa.

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.

Z uszanowan. PIOTR UTELSKI.

Poszukuje się

kapitału 12.000

1—3 **złr. aw.** 1604

na 7% na hipotekę majątku ziemskiego w powiecie Krakowskim, zaraz po Kasie Oszczędności m. Krakowa (**hipoteka druga**).

Wiadomość w Biurze Adwokata Dra **Bobilewicza**, Kraków, ul. Grodzka Nr. 25.

Z powodu wyjazdu są

meble pluszowe w dobrym stanie

1—3 **do sprzedania** 1606

ulica św. Tomasza l. 20, II. piętro.

MASZYNA DO SZYCIA „SINGERA“

ręczno-nożna, nieużywana jest do sprzedania za przystępną cenę.

Adres: ulica Szlak L. 36, II. p. 2 drzwi na prawo. 1607 1—3

Cztery fachy sklepowe, 2 gabilotki, drzwi bramowe, okna i różne drzwi do sprzedania.

Wiadomość w sklepie u **Witoszyńskiego** ul. św. Tomasza l. 18.

Zygmunta Niedźwieckiego

GRZECH

tom nowel i szkiców

świeżo opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 1 złr. 30 cnt. egz. 1559 3 8

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre

1456 i naturalne 4 10

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Potrzebny jest

PRAKTYKANT

z ukończoną I-szą Gimn.

do handlu Bron. Kasper w Nisku.

1593 2—4

Zniżone

CENY NAFTY

Salonowa litr 18 ct.

Cesarska „ 20 „

Kto pobiera 10 biletów 2% rabat.

ROZWÓZ NAFTY.

Z poważaniem

JAN ERKER

1566 **ul. Szewska Nr. 3.**

???KTO???

w lekki, uczciwy sposób, chce sobie przyspożyć znaczny, uboczny zarobek, niechaj napisze pod „**Erwerb**“ do „**Annonzen-Expedition Heinrich Schalek Wien.**“ 1 10 1609

Do wydzierżawienia

jest każdego czasu **koncesja na restaurację.** — Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu“. 1599 2—4

Wspierajcie przemysł ojczysty!

P. T. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że

Pierwsza Krajowa Pralnia Chemiczna

istniejąca lat 17,

Julji JASKÓLSKIEJ

przeniesioną została

na ul. **Jagiellońską l. 12**, l. p. Kraków.

Przyjmuje do prania i odczyszczania suknie z wszelkiego rodzaju materyi: balowe, spacerowe, damskie, męskie i dziecinne. Suknie te bez prucia wychodzą z mego zakładu jak nowe, tracą połysk wytarte i nabierają świeżości. Koronki, okrycia, serwety gobelinowe, hafty w różnych kolorach, firanki, rękawiczki, krawatki, odczyszczam bez naruszenia barw i odświeżam.

Przyjmuje do prania skóry losiowe, jelenie, sarnie, dywany, serdaki, kołnierze futrzane, futra.

Ubrania wojskowe, płaszcze i t. p.

Ceny wszystkich robót możliwie najniższe.

Roboty zamiejscowe uskuteczniam na żądanie w najkrótszym czasie.

Ciesząc się przez czas tyloletniej mej pracy wszechstronnem uznaniem Szanownej Publiczności, mam nadzieję, że mi i nadal użyczy poparcia, jako jedynej katolickiej i polskiej firmie krajowej. Zasadą moją było i jest tanio a dobrze, bez blagi, bez szumnej reklamy przekonać Szanowną Klientellę, że lepiej potrafię zadowolić mą pracą, aniżeli owi zagraniczni... przemysłowcy.

Na żądanie mogę się okazać poloceniami od pierwszych znakowitości Miasta i kraju Z wysokiem poważaniem

1608 1 10 **Julja Jaskólska.**

Poszukuje się

dzierżawy folwarku

od 100 do 300 morgów w dobrej glebie.

Zgłoszenia przyjmuje J. B., poste restante Droginia. 1594 1—3

Wieszadła po 10 centów sztuka, sprzedaje Bazar kraj. i firma Reim i Friedrich Rynek gł., Linja A-B.

Dom bankowo-komisowy

STANISŁAW GURGUL w TARNOWIE

poleca do siewu wiosennego:

Buraki pastewne w najlepszych gatunkach, jak: Eckendorfskie, Mamuty, Oberndorfskie.

Buraki ćwikłowe i cukrowne.

Koniczynę czerwoną, białą i szwedzką.

Kukurudzę »Koński ząb« oryginalny amerykański »Virginia«.

Kukurudzę Cinquantino i zwykłą.

Groch »Victoria« i inne drobniejsze gatunki.

Lucernę oryginalną francuską »Provence«, wolną od kamionki i w najlepszym gatunku.

Łubin żółty i niebieski.

Marchew pastewną, białą i pomarańczowo-żółtą.

Rajgras angielski, włoski, francuski i szkocki.

Tymotkę, Mietlicę, Lisi ogon, Trawę wiechową, miodową, **Bromus, Psią trawę,** — oraz wszelkie inne trawy i **rośliny** pastewne.

Szporek olbrzymi i zwykły.

Wykę, fasolę, bobik.

Jęczmień i owies w odmianach wcześniejszych i późniejszych.

Również wszelkie inne **nasiona, zboża jare,** jakoteż **nasiona jarzyn — w doborowych gatunkach i po najtańszych cenach.**

Wszelkie nasiona pochodzą od pierwszorzędnych producentów krajowych i zagranicznych.

Nawozy sztuczne z chemicznej fabryki akcyjnego Towarzystwa w Zawodziu

z gwarancją zawartości deklarowanej.

Maszyny rolnicze z akcyjn. Towarzystwa H. F. Eckert w Berlinie.

Załatwia wszelkie transakcje w zakres bankierski wchodzące.

Zakupuje wszelkie produkta rolne na własny i obcy rachunek.

Przyjmuje na skład do komisyjnej sprzedaży:

WSZELKIE ZBOŻA i INNE TOWARY.

Udziela zaliczki. 1610 1—5

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Sprawa polepszenia bytu materjalnego nauczycieli szkół ludowych.

Mniejszość komisji szkolnej przedłożyła Sejmowi sprawozdanie następujące:

Wiadomości ze wszystkich stron kraju nadchodzące, doświadczenia posłów, głos całej prasy, petycje nauczycielstwa ludowego, zaopatrzone tysiącami podpisów, nareszcie najważniejsze, sprawozdania urzędowe Rady szkolnej wykazują niezbicie, że szkolnictwo ludowe głównie z braku sił nauczycielskich należycie rozwijać się nie może, że liczba szkół czynnych znajduje się w stagnacji a nawet się cofa, że liczba szkół nieczynnych z braku nauczycieli w ogóle wzrasta, że liczba szkół czynnych daje się jedynie podtrzymywać przez używanie coraz większej liczby nauczycieli nieukwalifikowanych, że liczba dzieci, niemogących korzystać ze szkoły, utrzymuje się na swej zatrważającej wysokości. Ten stan opłakany i budzący wielkie obawy o rozwój oświaty w naszym kraju był jedynym powodem, że wnioskodawcy rozpatrzywszy bliższe i dalsze przyczyny panujących stosunków, przedstawili Sejmowi projekt częściowej zmiany niektórych postanowień obowiązujących ustaw o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych.

Bliższe rozpatrzenie się wykazuje następujące fakta: W roku 1893/4 było szkół czynnych 3655, szkół nieczynnych 424.

Pomimo więc, że około 2000 miejscowości jeszcze czeka na własną szkołę, szereg miejscowości nie ma czynnej szkoły, chociaż szkoła jest zorganizowaną, liczba szkół zorganizowanych a nieczynnych dla braku nauczyciela wynosi: w roku 1893/4 412, a zaś liczba klas nieczynnych dla braku nauczycieli wynosiła: w r. 1893/4 594.

Notorycznie znane są szeregi szkół, które były niegdyś czynne, a które są zamknięte, i jest mnóstwo szkół, posiadających z ciężką ofiarą wzniesiony budynek szkolny, nieotwartych lub zamkniętych, skazanych na marnienie.

Ażeby zaradzić wzrastającej potrzebie, a to dla zastąpienia w istniejących szkołach naturalnego ubytku, dla zaopatrzenia szkół, które niezbędnie trzeba zamieniać na dwu i więcej klasowe, dla nieodzownej naprawy szkolnictwa w najbardziej zaniedbanych miasteczkach, dla tworzących się szkół wydziałowych, Rada szkolna widziała się zmnszoną uciekać się w corsz większej mierze do przyjmowania nauczycieli nieukwalifikowanych i tylko w ten sposób może zapewnić wzrastającemu napływowi dzieci szkolnych naukę.

Liczba nauczycieli bez egzaminu dojrzałości wynosiła w r. 1893/4 941.

„Ponieważ jednak do szkół poprzednio już zorganizowanych (bo organizację nowych wstrzymano) — mówi sprawozdanie Rady szkolnej — przeto wiele dzieci nie można było przyjąć dla braku nauczycieli". To też nie dziw — podnosi komisja — że liczba dzieci, skazanych na analfabetów, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, normalnie rozwiniętych, niepobierających żadnej, ani publicznej, ani prywatnej nanki utrzymuje się na smutnej wysokości, a wynosiła jedynie w gminach, w których są szkoły ludowe lub należących do zakresu istniejących szkół: ilość dzieci obowiązanych, normalnie rozwiniętych, niepobierających żadnej nauki w r. 1893/4 od 6—12 lat 236.501, od 12—15 lat 96.424.

Pominięte są tu dzieci gmin bez szkoły u siebie i w sąsiedztwie. Cóż dziwnego, że kiedy w r. 1892 uczęszczało do szkoły na 100 dzieci obowiązanych: w Górnej Austrji 99·5 procent, Niższej Austrji 98·6, Salzburgu 98·5, Czechach 98·1, na Morawie 97·7, na Szlązku 97·7, w Tyrolu 97·4, Karyntji 96·1, Styrji 93·8, Krainie 85·0, Dalmacji 85·6, Wybrzeżu 71·9, to w Galicji 62·3 procent zaledwie. Galicja zajmuje przerażająco smutne miejsce i ma się pocieszać tem, że Bukowina jeszcze nieco, choć już bardzo niewiele dalej, w tyle pozostała z 57·9 procentami.

Opłakany ten stan braku nauczycieli trwa niezmiennie, pomimo, że w r. 1892 czynem nie małej ofiary, Sejm podniesieniem płac nauczycielskich starał się polepszyć dolę nauczycieli, przyciągnąć większą liczbę do tego ciężkiego zawodu, utrzymać przy zawodzie.

Że droga była dobrze obraną, świadczy niezbicie wzrost frekwencji kandydatów do stanu nauczycielskiego, że była niedostateczną, świadczy niedostateczność tego wzrostu na zaopatrzenie nieodzownej potrzeby, a cóż dopiero mówić o znaczniejszym postępie; świadczy nieustająca dezercja kandydatów nauczycielskich przed ukończeniem lub po ukończeniu seminarjów nauczycielskich, dezercja w pierwszych a nawet późniejszych latach słnżby, a to nietylko z posad tymczasowych i młodszych ale i starszych, do zawodów wdzięczniejszych, lżejszych, a dających lepszy byt, lepszą dolę w ogóle i nadzieję pewnego awansu.

Wobec potrzeby uzupełnienia naturalnych ubytków, nie mówiąc o wzrastających wymogach, wobec ciała nauczycielskiego, wynoszącego 6.800 członków, jest cyfra osiągnięta we dwa lata po wyjściu ustawy czerwcowej z r. 1892 o polepszeniu bytu nanczycieli na czwartym kursie 155, a także cyfra maturzystów wyszłych z seminarjów 107, a eksternistów 66 zupełnia niedostateczną. Cyfra kandydatów na kursie przygotowawczym wynosiła przed ustawą z r. 1892 465, po ustawie w r. 1894 535, wzrost 70.

A ileż z tej cyfry — pyta mniejszość komisji — dosięgnie do czwartego kursu, do egzaminu dojrzałości, ile osiągnąwszy ten egzamin odda się jeszcze zawodowi nauczycielskiemu, że nie będziemy mówili o tych, co zdezertują później jeszcze? Słowem okazuje się dowodnie, że reforma stosunków prawnych stanu nauczycielskiego z mocy ustawy z 15 czerwca 1892 r. (Dzien. ust. kraj. l. 40) była trafną, ale nie była dostateczną. Okazuje się więc potrzeba dalszego kroczenia na tej drodze, w miarę sił i możności uzupełnienia środków pominiętych w roku 1892, poprawienia nie zasad ustawy, ale poszczególnych zwłaszcza jej braków i niedopatrzeń, korektnr w szczegółach, w cyfrach nie w intencjach, nie w zasadniczych postanowieniach, ani nie w bndowie ustawy.

W tym kierunku zmierza częściowa zmiana, poruszona przez wnioskodawców, którzy z najskrupulatniejszem uwzględnieniem stosunków finansowych kraju ograniczyli się do zmian, w możliwie skromnych ramach się obracających, do uwzględnienia tylko najnaglejszych potrzeb, korektury najbardziej piekących postanowień.

Wnioskodawcy ograniczyli więc pierwotnie swój wniosek do: obniżenia lat służby z 40 na 35 lat; polepszenia wymiaru pensji wdowom i sierotom; podniesienia pensji nauczycieli starszych 4 klasy; zmniejszenia liczby najniżej płatnych nauczycieli wiejskich z 65 na 50 % i podwyższenia płac pewnej części do wysokości nawet 450 złr.

Co do obniżenia lat służby z 40 na 35 lat, uważali wnioskodawcy, a z nimi i mniejszość komisji szkolnej, żądanie to za słuszne i sprawiedliwe wobec olbrzymiej śmiertelności, chorowitości nauczycielstwa ludowego, naturalnego przy wcześnie, z nierozwiniętym organizmem, zwłaszcza narzędzi oddechowych, rozpoczynającej się ciężkiej nauczycielskiej służbie, która się potem odbywa w możliwie najcięższych warunkach, w izbach ciasnych, zadusznych, przepełnionych, a 36 godzin szkolnej nauki tygodniowo wynoszącej. Żądania nauczycielstwa idą dalej, do obniżenia aż do 30 lat; jednak ani wnioskodawcy, ani mniejszość komisji tak daleko pójść nie mogła. Musi też mniejszość komisji podnieść moment niejako psychologiczny: życzenie obniżenia lat służby stało się dla całego nauczycielstwa postulatem pierwszorzędnym wyrażonym tysiąckrotnie i uwzględnienie tego życzenia będzie dla tegoż ciała nauczycielskiego niepospolitą zachętą.

Co do polepszenia wymiaru pensyj wdowich i sierocych, nie poszli też wnioskodawcy i mniejszość komisji po za częściowe podwyższenie, sprawiedliwszą i jednolitą podstawę obliczenia, pozostając jednak daleko poniżej życzeń nauczycielstwa. Były to w pierwotnym wniosku jedynie dwie, całe nauczycielstwo obchodzące reformy. Wiedzieli doskonale wnioskodawcy o szeregu innych życzeń i słusznych potrzeb całego nauczycielstwa, jednakowoż po zasięgnięciu w najkompetentniejszem miejscu opinji, chcieli ograniczyć reformę, dla jej łatwiejszego parlamentarnego przeprowadzenia do granic niezbędnych.

Co do polepszenia płac nauczycieli jedynie w IV i V klasie, wychodzili wnioskodawcy z podobnego założenia, sanacji jedynie najniezbędniejszych potrzeb, najdolegliwszych braków. Okazało się dowodnie, że mieli rację ci posłowie, którzy w roku 1892 wskazywali na to, że stworzenie 4 klasy miasteczek, jakoby wybitnie różnych stosnnkami od innych i wymiar dla nich znacznie większej płacy, były błędnemi. Stan nauczycielstwa w miasteczkach okazał się bardzo smutnym, nauczyciele w drodze dobrowolnej nie chcieli przyjmować posad, te miasteczka mają najgorsze szkoły, a sanacja tych stosunków okazała się konieczną.

Zwróciła na to uwagę Rada szkolna z naciskiem i wskazała, że naglejszej sanacji wymagają płace nauczycieli starszych w klasie czwartej. Zapytana przez Wydział krajowy w sprawie 54 petycyj o polepszenie bytu nauczycieli, odpowiedziała Rada szkolna krajowa, że gdyby stosunki pozwoliły, to zdaniem Rady szkolnej krajowej, należałoby zwrócić uwagę głównie na polepszenie bytu nauczycieli, zaliczonych do klasy IV i do klasy V.

To swoje stanowisko Rada szkolna potwierdziła, gdy przez usta swego wice-prezydenta zwróciła nwagę wnioskodawcy, p. Rutowskiego, który zapytywał przed wniesieniem wniosku do Sejmu w początku stycznia br. o to, które postulaty należałoby uważać za najważniejsze, a ponowił p. wiceprezydent te same zapatrywania w rozprawie komisji szkolnej, gdy wnioskodawca p. Rutowski zwrócił uwagę, że nie wystarcza ubolewać nad opłakanym stanem, ale należy podjąć doraźną akcję pomocniczą i zapowiedział w tym kierunku wniosek, który też wpłynął do Sejmu dnia następnego 10 stycznia 1894. Oto jest powód, dla którego wniosek nie objął więcej postulatów. Wnioskodawcy ograniczyli się do najważniejszych rzeczy, jakie im z kompetentnego miejsca wskazano, a pragnąc poparcia czynników wpływowych w sprawach szkolnictwa, pragnąc choć najmniejszą przynieść poprawę dla doli nauczycielstwa, gotowi byli narazić się na zarzut pominięcia mnóstwa, choćby jak najsłuszniejszych życzeń.

Licząc się ze stosunkami finansowemi kraju, licząc się z faktem, że podejmowanie nowej rewizji ustawy uchwalonej dopiero co, bo przed trzema laty, musiało wywołać u wielu niechęć, wnioskodawcy nie śmieli stanąć przed Sejmem z postulatem wyższym nad najniezbędniejsze potrzeby i wnieśli zmiany, których pokrycie finansowe nie wymagałoby więcej, aniżeli około 100.000 zł., czyli mniej niż wydatność jednego centa dodatku do podatku. Tak ograniczony projekt wnioskodawców został jednak przyjęty w komisji nieprzychylnie. Znaczna większość nie chciała w b. r. w ogóle podejmować zadnej zmiany, któraby w jakiejkolwiek mierze obciążyła budżet, niektórzy gotowi byli podjąć wydatki jednak do kilkudziesięciu tysięcy, byle nie w drodze ustawodawczej, ale tylko administracyjnej; zaczęto podnosić spory, które potrzeby są naglące.

Wydział krajowy w czasie tych długotrwałych, cały szereg żmudnych posiedzeń trwających narad komisji i subkomitetu, zajął stanowisko przychylne dla wnioskodawców i mniejszości komisji szkolnej, uznając potrzebę znowu częściowego polepszenia bytu nauczycieli i wyraził gotowość zmiany swej propozycji obniżenia na rok bieżący dodatku do podatków i obniżenia go nie o 4 centy, ale o 3 centy tylko.

Pomimo tego większość komisji szkolnej nie przyjęła wniosku pp. Rutowskiego, Rayskiego i towarzyszy i nie zgodziła się na natychmiastowe, już w roku 1895 w życie wejść mogące polepszenie doli nauczycieli na podstawie zmian odpowiednich w ustawie, ale uchwaliła odroczenie całej sprawy przez odesłanie do Wydziału krajowego, ażeby ten, że w porozumieniu z Radą szkolną dopiero badał i ewentualnie w roku przyszłym przyszedł z wnioskami co do drobnych ulepszeń, które większość komisji ściśle określa, tworząc dla Wydziału krajowego i Rady szkolnej *„eine gebundene Marschroute"*, a której rozmiary wynosić mogą zaledwie kilkadziesiąt tysięcy ewentualnego polepszenia bytu nauczycieli.

Gdy żaden z powodów, podnoszonych przez większość komisji co do odwłoki, nie mógł trafić do przekonania mniejszości, która owszem nabrała przekonania tem silniejszego, że odwłoka będzie błędem, wywoła zniechęcenie w kołach nauczycielstwa — gdy większość komisji całkiem pominęła obniżenie lat służby i poprawę losu wdów i sierót, gdy większość komisji obniżyła nawet przy odwłoce, w razie ostatecznego załatwienia, możliwą poprawę do minimalnych a niedostatecznych rozmiarów, — mniejszość nie mogła postąpić wbrew swoim przekonaniom i zgłosiła wotum mniejszości. Korzystała przytem z poszczególnych wyjaśnień, faktów, które na jaw wystąpiły w długich rozprawach na podstawie napływających petycyj i ze strony Rady szkolnej i dlatego poczyniła w projekcie pewne zmiany.

Licząc się więc jak najskrupulatniej z położeniem finansowem kraju, ograniczając wnioski swoje do granic wydatności jednego centa dodatku, mniejszość komisji szkolnej po najgłębszei rozwadze przedstawia Sejmowi projekt zmian potrzebnych w ustawie o stosunkach prawnych nauczycieli, któremi — ma przeświadczenie — usunie się możliwie wielką część słusznych żalów, wniesie się ulgę i pociechę dla tysięcy rodzin i jednostek, obudzi się otuchę i ożywi poczucie, że Sejm, że więc kraj czuwa nad ciężką dolą nauczycielstwa, że w miarę możliwości polepsza ją powoli, ale stanowczo.

Za pomocą wydatku jednego centa dodatku (około 110.000 zł.), mniejszość komisji proponuje: I. Całemu nauczycielstwu obniżyć lata służby z 40 na 35 lat; polepszyć płace wdów i sierót; przyjąć na kraj połowę wszystkich opłat emerytalnych nauczycieli. II. Podnieść płacę IV klasie: wszystkim nauczycielom starszym o 50 zł.; wszystkim nauczycielom młodszym o 50 zł. III. Podnieść płacę w klasie V: zniżyć liczbę nauczycieli o płacy 300 zł. z 65% na 50%; podnieść liczbę nauczycieli o płacy 350 zł. z 15 na 20%, słowem około 1600 nauczycielom starszym i młodszym przynieść polepszenie o 50 zł. na rok.

To są potrzeby, które mniejszość komisji chce uwzględnić za pomocą zmiany postanowień ustawy bezzwłocznie.

Nadto, gdy z rozpraw wyszło na jaw, że potrzeba wymaga, by pomyśleć o dodatku na mieszkanie dla nauczycieli młodszych w klasie V, mniejszość komisji proponuje uchwalenie rezolucji, polecającej Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z Radą szkolną krajową zbadał, czy nie należałoby ustanowić dla etatowych nauczycieli młodszych szkół wiejskich, gdzie nie ma mieszkania w naturze, odpowiedniego dodatku na mieszkanie i aby ewentualnie przedłożył wniosek na najbliższej sesji sejmowej.

Reasumując wywody swoje, mniejszość komisji wyraża przekonanie, że projektem swoim umożliwia uzyskanie największego zadosyćuczynienia licznym najnaglejszym potrzebom, i że przynosi znaczne polepszenie doli dla całego nauczycielstwa i bezpośrednią poprawę bytu, dla możliwie najwyższej liczby jednostek.

Komisja wyraża też przekonanie, że tylko takim aktem dalszej choć ograniczonej pomocy, Sejm będzie mógł przynieść prawdziwą sanację najważniejszych dolegliwości, zachęcić do stanu nauczycielskiego, zapełnić seminarja, wstrzymać dezercję z szeregów nauczycielstwa. Będzie też mógł uzyskać uspokojenie w szeregach nauczycielstwa na dłuższy przeciąg czasu i będzie miał prawo stanąć twardo, przeciw wygórowanym, często zupełnie nieusprawiedliwionym, a niedającym się urzeczywistnić wymaganiom pewnych kół nauczycielstwa.

Sprawozdanie mniejszości komisji podpisali pp. *Czartoryski*, *Rutowski*, *Rayski* i *Kramarczyk*.

Wniosek mniejszości, jak wiadomo, upadł w Sejmie.

Budżet krajowy na rok 1895.

Na podstawie referatu jeneralnego sprawozdawcy budżetowego p. Stanisława Badeniego, wygotowała komisja budżetowa sprawozdanie o budżecie krajowym na rok 1895. Komisja preliminuje dochody własne w sumie 4,505.987 złr. (więcej od Wydziału kraj. o 48.479 złr.), a zaś wydatki w sumie 11,097.407 złr. (niżej od Wydziału kraj. o 175.328 złr.). Niedobór do pokrycia dodatkami do podatków bezpośrednich wynosi tedy 6,591.420 złr.

Ponieważ w r. 1894 nawiedziły kraj dotkliwe klęski elementarne, które nie pozostaną bez ujemnego wpływu w roku 1895, przeto chcąc postępować z możliwie największą ostrożnością, preliminuje komisja budżetowa zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego wydatność centa na r. 1895 na 110.000 złr. t. j. nietylko niżej od przeciętna z ostatnich lat trzech, ale niżej niż w roku 1891, w którym wydatność centa była z ostatnich trzech lat najniższą.

Przyjąwszy wydatność centa na 110.000 złr. zastosować należy dzielnik przyjęty już w roku zeszłym przez komisję budżetową, a mianowicie, że na 100 złr. wydatności jednego centa przypada na W. Ks. Krakowskie 7·7 proc., na Galicję wschodnią i zachodnią 92·3 proc., razem 100 proc. wypadnie zatem z przyjętej wydatności centa przeciętnej w kwocie 110.000 złr., na Wielkie Księstwo Krakowskie 8.470 złr., na Galicję wschodnią i zachodnią 101.530 złr., razem 110.000 złr.

Przy uchwaleniu nowej ustawy o krajowych opłatach konsumcyjnych postanowił Sejm, iż przy najmniej połowa czystego dochodu z tych opłat, obróconą być ma na ulgi dla opodatkowanych, a więc na obniżenie stopy dodatku krajowego do podatków bezpośrednich. Gdy w projekcie budżetu na rok 1895 przyjęty został dochód z opłat konsumcyjnych w kwocie 844.735 złr., przeto w myśl przeszłorocznej uchwały Sejmu należy obniżyć dodatki od podatków o 4 centy, co przedstawia ulgę dla opodatkowanych w kwocie 440.000 złr., odpowiadającej połowie preliminowanego dochodu z opłat konsumcyjnych.

Na rok 1894 uchwalił Sejm dodatki do podatków po 65 ct. od jednego złr. Na rok 1895 proponuje komisja zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego dodatki do podatków po 61 ct. od jednego złr.

Uchwałą z 20 maja 1893 przyznał Sejm dla Wielkiego Księstwa Krakowskiego ulgi w opłacie dodatków przez lat 25, począwszy od r. 1894 do włącznie 1918. Na rok 1895 wynosić ma ten opust po 14 centów od dodatku płaconego od jednego złotego podatku. Przyjmując przeto na r. 1895 dodatki do podatków po 61 ct. od jednego złotego, płacić będą opodatkowani w Wielkiem Księstwie krakowskiem po 47 ct. od jednego złotego. Przyjmując dzielnik powyżej oznaczony otrzymamy: w Galicji Wschodniej i Zachodniej 61 ct. po 101.530 = 6,193.330 złr., a w Wielkiem Księstwie Krakowskiem 47 ct. po 8.470 = 398.090 złr. Ogółem dochód z dodatków do podatków na rok 1895, 6,591.420 złr. Dodając przeto do dochodów własnych funduszu krajowego preliminowanych na 4,505.987 złr., dochód z dodatków do podatków 6,591.420 złr. otrzymujemy sumę dochodów funduszu krajowego w roku 1895 złr. 11,097.407.

Gdy zaś komisja budżetowa preliminuje wydatki w sumie 8,676.810 złr., przeto pozostaje 2,420.597 złr., którą to kwotę przeznaczyć można w r. 1895 na spłatę dawnych długów.

Tak Wydział krajowy jak i komisja budżetowa uważają za swój obowiązek ściśle czuwać nad tem, by program finansowy za podstawę uchwały o konwersję długu indemnizacyjnego przez Sejm przyjęty ściśle wykonany został, a przedewszystkiem, aby do r. 1897 wszystkie pożyczki krajowe prócz pożyczki na spłatę długu indemnizacyjnego spłacone zostały. Według powyższego planu finansowego miały być spłacone w latach 1893, 1894 i 1895 pożyczki w ogólnej kwocie 5,485.259 złr., nadto miała pozostać zwyżka na r. 1896 1,700.523 złr. Razem 7,175.782 złr. Spłacono zaś dotąd ogółem 6,906.562 złr.

Wydział krajowy za zgodą finansowego komitetu doradczego wypowiedział już na maj r. b. 1,000.000 złr. z pożyczki z r. 1883, która wynosi 3,266.700 złr., a jest uzasadniona nadzieja, iż w listopadzie r. b. będzie można spłacić znaczną jeszcze część tejże pożyczki, tak, że na r. 1896 pozostanie do spłaty reszta pożyczki z r. 1883 o ile w listopadzie nie zostanie spłaconą i 4-prc. pożyczka z r. 1891, która wynosi obecnie 1,428.100 zł. Przedstawiwszy powyższe dotychczasowe rezultaty finansowe i kasowe konwersji długu indemnizacyjnego, uważa jednak komisja budżetowa za swój obowiązek zwrócić uwagę Sejmu, iż dzisiejsza tak pożądana równowaga w budżecie krajowym tylko pod tym warunkiem stale utrzymać się da, jeżeli w pierwszej linji Wydział krajowy a w drugiej linji Sejm czuwać będzie nad tem, by obecny budżet wydatków wcale nie — lub tylko nieznacznie w najbliższych latach wzrastał.

W roku 1897 kończy się subwencja ze skarbu państwa z tytułu zrealizowania długu indemnizacyjnego, którą obecnie fundusz krajowy w kwocie 1,488.935 złr. rocznie pobiera. A gdy nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że do tego czasu wszystkie pożyczki, prócz pożyczki na spłatę długu indemnizacyjnego zaciągniętej zostaną spłacone, przeto wszystkie usiłowania skierowane być winny w tym kierunku, by kraj od r. 1898 bez podwyższenia dodatków do podatków na r. b. projektowanych i bez korzystania z kredytu, wydatki swoje pokrywać mógł.

Jest obowiązkiem komisji budżetowej Sejmowi jasno i stanowczo powiedzieć, że przy dzisiejszym stanie wydatków i ich normalnym wzroście, równowaga w budżecie i po roku 1898 utrzymaną być może. Gdyby jednak Sejm w latach następnych wydatki znacznie podwyższył, musi być przygotowanym na to, że ich obecnemi dochodami i w granicach z dodatków na r. b. proponowanych nie pokryje. Jest tedy rzeczą tak Wydziału krajowego jak i komisji budżetowej w pełnej świadomości odpowiedzialności, jaka tak na Wydziale krajowym jak i na komisji budżetowej cięży, mieć na myśli nietylko obecny stan finansów kraju, ale przedewszystkiem stan rzeczy w roku 1898 i w latach następnych.

Gdy w r. b. kończy się sześcioletni okres Sejmu, przeto komisja przedstawia Sejmowi obraz różnic, jakich budżet krajowy w pojedyńczych rubrykach wydatków doznał w ciągu ostatniego sześcioletniego okresu, gdyż sądzi, że ten obraz z jednej strony wskazuje, w jakim kierunku Sejm w ostatnich 6 latach rozwinął swoją akcję, a z drugiej daje wskazówki, z jaką ostrożnością postępować należy przy uchwalaniu wydatków w przyszłym okresie.

	Budżet na r. 1890.	Budżet na r. 1895.
	złr.	złr.
Koszta reprezentacji kraju	108.426	108.446
Koszta zarządu . . .	253.894	298.835
„ leczenia . . .	720.000	880.000
„ szczepienia . .	64.000	71.500
Wydatki sanitarne . .	5.400	22.000
Zasiłki dla zakładów dobroczynności . . .	15.674	18.974
Wydatki na cele wykształcenia i oświaty	1,026.629	2,103.283
Utrzymanie pomników historycznych . . .	11.560	19.420
Kwaterunkowe żandarmerji	94.642	205.210
Wydatki na komunikacje	844.584	1.379.397
Dotacje dla zakładów krajowych	492	119.846
Wydatki na szupaśnictwo	20.000	23.000
Budowy wodne i meljoracje	213.275	502.330
Umarzanie pożyczek .	552.536	2,170.697
Na cele rolnictwa i górnictwa	231.148	503.753
Na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu	110.951	140.676
Rozmaite wydatki . .	44.080	109.443
Suma	4,651.356	8,676.810

Pomijając mniejsze różnice w pojedynczych rubrykach, przekonywa powyższe zestawienie, że w ostatnich latach 6 wzrosły wydatki w rubrykach: Koszta leczenia o 160.000 złr., wydatki na cele wykształcenia i oświaty o 1,076.654 złr., wydatki na komunikacje o 534.813 złr., wydatki na meljoracje o 289.055 złr., wydatki na cele rolnictwa i górnictwa o 272.605 złr. W rubryce: „Wydatki na cele wykształcenia i oświaty“ wynosiły w r. 1890 niedobór funduszu szkolnego krajowego 833.943 złr., a w budżecie na rok 1895 1,835.549 złr. Sejm podniósł przeto w ostatniem 6-leciu wydatki na rzecz szkolnictwa ludowego okrągło o 1,000.000 złr. Wzrost wydatków na „komunikacje“ wskazuje, iż w ostatniem 6-leciu rozpoczął Sejm akcję w kierunku popierania kolei lokalnych, stwarzając w Wydziale krajowym biuro kolejowe i przeznaczając 300.000 złr. rocznie na rzecz funduszu kolejowego. Wzrost wydatków „na koszta leczenia“ dowodzi, iż ludność coraz bardziej potrzebuje i szuka pomocy w szpitalach krajowych i że dawna nieufność do tych szpitali ustępuje. Nakoniec wzrost wydatków w dziale meljoracji i rolnictwa o przeszło $1/2$ miljona wskazuje, iż Sejm w ostatniem 6-leciu w tych działach podniósł wydatki tak znacznie, iż dalszy wzrost tych wydatków nie dałby się usprawiedliwić, jeżeli równowaga w budżecie ma być utrzymaną.

Pomimo tak znacznie zwiększonych wydatków w ostatniem 6-leciu obciążenie opodatkowanych dodatkami do podatków pozostało bez zmiany. W r. 1890 płacili opodatkowani dodatków do podatków na fundusz kraj. 36 ct., na fundusz indemnizacyjny 26 ct., razem 62 ct. Ogółem preliminowano w r. 1890 tak w funduszu kraj. jak i funduszu indemnizacyjnym dochód z dodatków do podatków 6,551.480 złr. Na rok 1895 preliminuje komisja 61 ct. dodatku do podatków i oblicza dochód ogólny z tego tytułu na złr. 6,591.420. Opodatkowani przeto mają w r. 1895 zapłacić taką samą kwotę, jaką płacili w r. 1890 na rzecz funduszu krajowego i indemnizacyjnego. Stan ten rzeczy dla opodatkowanych pomyślny, umożliwiony został przez wyszukanie nowego źródła dochodu w formie opłat konsumcyjnych i przez rozłożenie długu indemnizacyjnego na dłuższy okres.